Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Jerzy Dylewski pinx.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 27 (839) 20 WRZEŚNIA 1936 R.

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy stupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10. – zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał .	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"



Z konkursów dowodnych wyżłów myśliwskich Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu. W przerwie — śniadanie. (Do sprawozdania na str. 529).

ODWIECZNY KULT JELENIA.

(D o k o ń c z e n i e).

Myśliwcy oczywiście dla lepszego skutku łowów polowali zbiorowo. Jedni naganiali, drudzy czekali na przesmykach. Inni, jak ten z prawej strony na rys. 7, *) odgrywali role obserwatorów. Myśliwcy posiłkują się łukiem, środkowa koza trafiona w krzyż ledwo się wlecze. Obok pierwszego jelenia zakreskowane mniejsze stworzenie jest prawdopodobnie psem. Pięć kóz stanowi widocznie zwierzynę. Rysunek jeleni jest dobrze uchwycony pomimo nienaturalnego spokoju.

Z młodszej epoki kamiennej mamy rysunek polowania, wyryty w jednej z grot Hiszpanji, rys. Nr. 8. Widzimy tutaj stado łań z bykiem 12-kiem i młodszym jelonkiem. Myśliwcy ówcześni zaczaili się na jakimś przesmyku wśród gór i na nich stado zostaje napędzone przez inną grupę, która też strzela, o czem świadczą sterczące w pośladkach łań strzały. Myśliwi oczywiście polują dla mięsa, starają się jak najwięcej ustrzelić zwierzyny, ale jest rzeczą charakterystyczną, że we wszystkich łaniach tkwią strzały, w drugiej zkolei nawet aż trzy strzały utkwiły, nawet jedna z małych łaniek nie została oszczędzona i w niej tkwią dwie strzały naganki. Natomiast oba rogale zostają oszczędzone, nie tkwi w nich ani jedna strzała.

Czyżby myśliwi ówcześni woleli się ograniczyć do słabych łań, a nie rozpoczynać walki z uzbrojonym w potężne wieńce rogalem? A może odgrywa tutaj rolę pewien kult w stosunku do najokazalszych przedstawicieli rodu. Muskulatura tak jeleni jak łań wykazuje znaczny, jakby nadmierny rozwój, to jest obfitość ciała. Widać, że jeleniom w owych czasach, kiedy las tworzyła przyroda, a nie ludzie, dobrze się działo, łowcy zaś są przeraźliwie chudzi. U jeleni we wszystkich tych epokach uderza brak grzywy.

Sceny z polowania na jelenia oraz rysunki tych zwierząt w epoce kamiennej nie są jedynemi, mamy rysunki i innych łownych zwierząt, jak żubra, tura, mamuta, ale rysunki dotyczące jelenia stanowią stale największy odsetek, dlatego też przyznać trzeba, że w owych czasach, kiedy nie rysowano, ani rzeźbiono bóstw, pierwotny człowiek, jeśli zdolny był wyrazić swoje najwyższe zamiłowanie, które podniecało jego fantazję do rysunków, co mu przychodziło z wielką trudnością, to wynikiem tego nie było nic innego, jak wielkie umiłowanie łowiectwa i pewien kult w stosunku do zwierząt łownych.

W epokach późniejszych, bronzowej i wczesnej żelaznej, kiedy już mamy do czynienia z prawdziwą sztuką w większych osiedlach zbiorowości ludzkiej, myśliwiec, żyjący wśród lasów, reprodukuje w dalszym ciągu swe łowy na jelenie. Upiększa niemi tarcze, pomieszcza fragmenty z łowów nawet na garnkach.

Głośne wykopaliska w Biskupinie, pow. żnińskiego, dotyczą ludów o t. zw. kulturze łużyckiej, która jest uważana za rasę prasłowiańską, wykazują na urnach jedyny rysunek rodzajowy, mianowicie rysunek też polowania na jelenie, rys. Nr. 9.

Również i w dalszej epoce żelaznej znajdujemy charakterystyczne rysunki z polowania na jelenie. Mamy na garnku rycinę, znalezioną w Łazach na Śląsku, rys. Nr. 10, i jako współuczestnika polowania — konia, którym posiłkuje się myśliwiec, widzi-

*) Patrz Nr. 26 „Łowca Polskiego".

my też myśliwych z łukami. Na innej znów rycinie, znalezionej w Elżanowej, pow. człuchowskiego, na Pomorzu, rys. Nr. 11, zdobiącej urnę, widzimy myśliwca, posiłkującego się oszczepem. Te ostatnie rysunki, aczkolwiek znacznie późniejsze i wchodzące w okresy historji, odznaczają się większą prymitywnością, aniżeli te z epoki kamiennej. Wpłynęło na to, że człowiek osiadły miał już i inne kulty, które świat jego wyobraźni bardziej absorbowały. Życie jego stawało się bardziej wypełnione, nie był on tylko myśliwcem, musiał myśleć i o innych potrzebach życia i wymaganiach gospodarstwa osobistego i społecznego, dlatego też do rysunków, dotyczących polowań, mniej przywiązywał wagi. Ilustrował niemi w wolnych chwilach swe naczynia, służące do innych celów. Sztuka wykonania rysunków w każdej z tych epok, wykazuje niezależność i odrębne właściwości. Naśladownictwo rzeczy, które interesowały człowieka, tkwiło w jego naturze, tworzył on swe prymitywne obrazki niezależnie od epoki i tysiącleci. Niewiele z tego do nas doszło, ale to, co znamy, rzuca snop światła na ówczesny rozwój cywilizacji i tej roli, jaką odegrało łowiectwo.

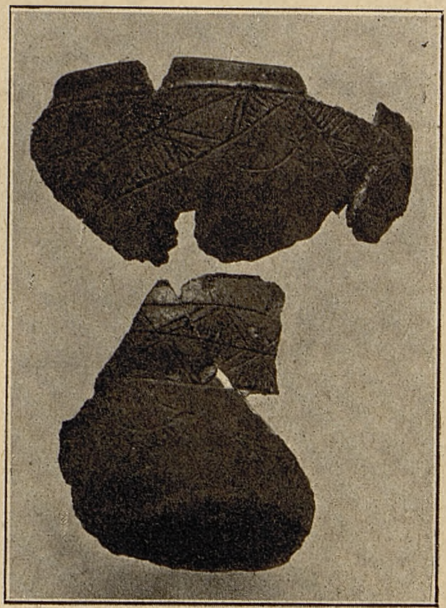


Rys. 8. Scena z polowania ze starszej epoki kamiennej (malowidło ścienne z Hiszpanji).

Do wytworzenia kultu jelenia przyczyniło się także w pewnej mierze to, że człowiek pierwotny, a i późniejszy z epoki bronzowej, korzystał z jelenia nietylko dla pożywienia, ale otrzymywał z wieńców upolowanego zwierza surowce dla całego szeregu wyrobów i sprzętów, rys. Nr. 12-a. W wymienionych wykopaliskach w Biskupinie, zatopionej przedhistorycznej osadzie z przed 2 i pół tysiąca lat, znaleziono w roku 1934, jak mnie poinformował prof. Kostrzewski, następujące wyroby z rogu jelenia: 2 kilofy, dwie motyki, 6 młotków, 8 rogów większych z ostrzem szpiczastem lub dłutowatem, niewiadomego zastosowania, jeden grot oszczepu do przymocowywania do drzewca, 1 wędzidło, 3 groty do strzał, 1 pacioreczek z rogu.

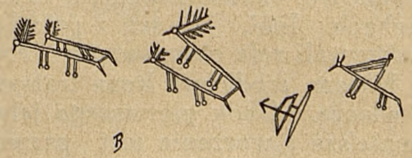
W roku 1935, rys. 12-b, znaleziono dalsze bardzo liczne przedmioty również do użytku rolniczego, wyrobu broni, narzędzi domowych, upiększeń i t. d. Jeśli człowiek kultury łużyckiej, znający już bronz i żelazo, tyle jednak potrafi wyrobić przedmiotów z rogu jelenia, to na to złożyły się doświadczenia tysiącleci, podczas których ewolucja w wyrobie tych sprzętów szła bardzo powoli, ale ciągle się rozwijała, obejmując coraz to nowe narzędzia, potrzebne mu dla walki o byt w ówczesnych ciężkich warunkach. W Biskupinie znajduje się wiele zrzutów jelenich, co przemawia za tem, że specjalnie były one poszukiwane.

W wielu krajach palony róg jelenia, zawierający t. zw. węgiel aktywowany, stosowany jest jako lekarstwo, a w Chinach i Mandżurji rogi jelenia w czasie odrastania (panty) uważane są za znakomity i bardzo ceniony lek. Również i skóra jelenia, mając różnorodne zastosowanie, przyczyniła się do spopularyzowania tego zwierza i prawdopodobnie pierwsze namioty i pierwsze obuwie, tak jak u Indjan, były wyrabiane w najdawniejszych czasach ze skóry jelenia.



Rys. 9. Biskupin, pow. żniński. Urna, ozdobiona rysunkiem, przedstawiającym polowanie na jelenie.

Z dawnych epok kult jelenia przechodzi do czasów nowszych. Znajdujemy w rozkopaliskach zasypanej przez Wezuwjusz Pompei śliczny fresk, wyobrażający radosny pochód amorków na kwadrygach, zaprzęgniętych w młode jelonki. Rzymska bogini łowów Diana przez rzeźbiarzy i malarzy starożytnych, a również średniowiecznych i nowożytnych, wyobrażana jest w pogoni za jeleniem, albo z obok idącą łanią. W odkopanem rzymskiem mieście Solon w Jugosławji, koło Splitu, znajdujemy również fragmenty z polowań na jelenie.



Rys. 10. Polowanie na jelenie. Rysunek na urnie. Śląsk. Łazy.

Wszystkim myśliwym znane są obrazy św. Huberta, klęczącego lub stojącego przed białym jeleniem. Legenda ta jest od naszych czasów stosunkowo odległa, bo św. Hubert umarł w roku 727, tem niemniej nic nie straciła na swej popularności, a lwowscy myśliwi wystawili ołtarz patronowi myślistwa *).

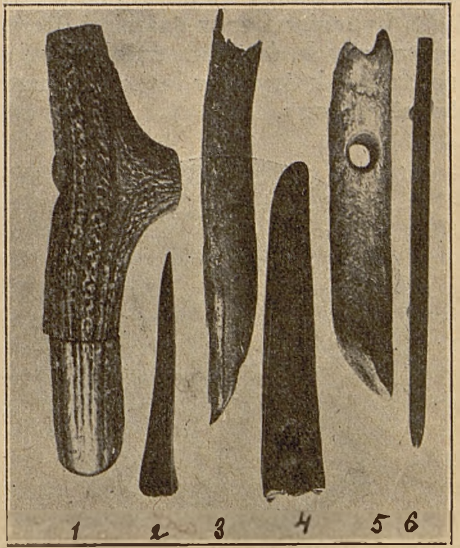


Rys. 11. Ze starszej epoki żelaznej — przedstawia polowanie na jelenie. Elżanowa, pow. człuchowski. Pomorze.

Poprzez epoki kamienia łupanego i kamienia gładzonego, poprzez okresy bronzu, poprzez kulturę rzymską, kult jelenia przedostaje się do czasów chrześcijańskich i jeleń z gorejącym krzyżem pośrodku wieńca staje się symbolem myśliwych nowej ery i nowych praw łowiectwa.

*) Takich ołtarzy i całych kaplic pod wezwaniem św. Huberta jest w Polsce cały szereg. *(Przyp. red.)*.

I Polska ma swoją edycję legendy o św. Hubercie i jeleniu. (Podaje je „Łowiec" w Nr. 16.VI.1926). Niektóre też miejscowości w prastarej lechickiej stolicy, Gnieźnie, jak np. jezioro, w samem mieście położone, lub las pod miastem, noszą nazwę Jelonek. nazwa jeziora, z którem wiążą się inne doniosłe, niezwykłe dla dziejów Polski podania, jak np. to, że nad tem jeziorem stał zamek Bolesława Chrobrego i później Przemysława, świadczą o pradawnem pochodzeniu nazwy Jelonek, a zarazem i o tem, że i u nas w Polsce od czasów najdawniejszych jeleń był otoczony pewnym nimbem, pewną czcią ze strony ludności.



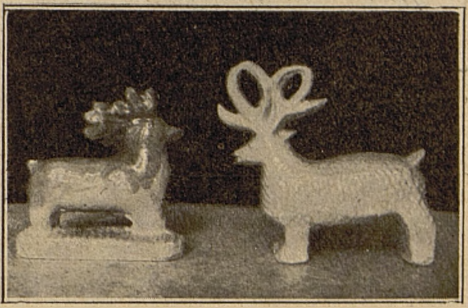
Rys. 12a. Znaleziska wyrobów z rogu jelenia w Polsce zachodniej. 1. Janowice, pow. żniński. 2. Miasteczko, pow. wyrzyski. 3. Żegocin, pow. pleszewski. 4. Nowe Miasto, pow. jarociński. 5. Pakość, pow. mogileński. 6. Gola, pow. jarociński.

Wśród ludowych prymitywów góralskich spotykamy się również z wyrabianemi serkami w kształcie jeleni (rys. 14 i 15), które reprodukowane w glinie, zostały wypalone przez znanego w Zakopanem artystę, Sobczaka. Spotykamy także w ornamentacji podhalańskiej drzwi, upiększone głowami rogali (rys. Nr. 16). Huculi z Kosmacza wypalają również na talerzach rysunek jelenia (rys. Nr. 17).



Rys. 12b. Biskupie, pow. żniński. a — młot z rogu jelenia. b, c — sochy, d — grot do oszczepu, e — siekiery kamienne.

Prawieczny kult jelenia trwa nadal. Piękność tego zwierza pociąga myśliwych i przyrodników. Najwyżsi dostojnicy państw oraz dawni panujący w środkowej Europie w czasach średniowiecza i w czasach ostatnich przekładają polowanie na jelenia nad inne łowy. Przed pałacem królewskim w Budapeszcie widzimy wspaniały pomnik króla z ubitym jeleniem. Zainteresowanie jeleniem istnieje nietylko w krajach, gdzie zwierz ten zamieszkuje, myśliwi z obcych krajów przyjeżdżają do Polski i Węgier, aby zetknąć się z jeleniem. Wielu naszych starszych myśliwych, dla których trudy łowów są już zbyt uciążliwe, przyjeżdżają do puszcz, gdzie ryczą jelenie, aby choć tylko nocą posłuchać tego tajemniczego głosu. Niektóre miasta, jak u nas np. Grodno, noszą w herbie jelenia.



Rys. 14. Serki owcze w kształcie jeleni, wyrabiane na Podhalu.

Kraje egzotyczne, jak Borneo, Touva, Kaledonja, umieszczają jego kształtną główkę na znaczkach pocztowych. Urok tego zwierza podbija serca wrażliwych na piękno przyrody, tajemniczość życia oraz ciekawe obyczaje wiążą się z odwieczną przeszłością prazwierząt i praludzi.

*

Czemżeś sobie zasłużył, jeleniu, że od tylu wieków, od lat kilkunastu tysięcy, kiedyś wraz z pokrowcem leśnym zjawił się na ziemiach naszych oraz w Europie środkowej, tak ciebie wyróżniano poprzez wszystkie etapy rozwoju ludzkości? Czemu zachwycił się tobą dziki, pierwotny człowiek i odtwarzał twoje kształty poprzez wszystkie okresy drogi człowieka? Czyż tylko mięso twoje i róg twój lub skóra do tego się przyczyniły? Czy nie byłeś czemś znacznie więcej? Czy swoją wspaniałą postawą, płynnością ruchów, potęgą i układem rogów, gibkością członków, bystrością spojrzenia i pięknością muskulatury nie byłeś żywem wcieleniem piękna, do którego dąży przyroda, a za nią, naśladując ją, człowiek?



Rys. 15. Inne serki owcze, dawniejszego jeszcze pochodzenia, wyrabiane na Podhalu.

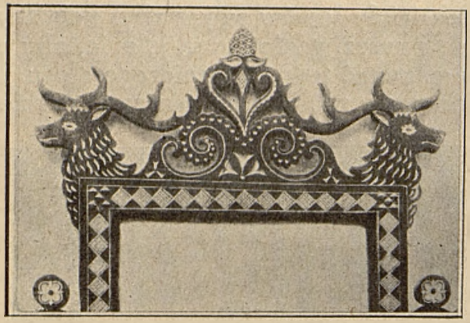
Czyż widok pierwszego, pędzącego na swobodzie w szalonych podskokach rogala, z zarzuconym w tył wieńcem, nie stanowi dla każdego z myśliwych obrazu, którego zapomnieć nie można?

A młody jelonek, idący truchtem za swą matką, cóż za przemiłe ma ruchy! Ruchy jego można jedynie porównać z ruchami młodego źrebięcia czystej krwi arabskiej.

A łanie? Cóż o nich mówić, wszak już ludowe przysłowia mówią: dziewczyna, jak łania; gibka, jak łania; oczy, jak u łani etc.

Cyż nie zasługujesz, jeleniu, na to, aby jak najtroskliwiej dbać o to, byś i nadal był tym wyrazicielem pierwotnej najwyższej piękności, jaką stworzyła przyroda? Czy to dla ciebie, królu leśny, godne

wobec ludzi miejsce reprezentacji, kiedy w zwierzyńcu na kilkometrowej przestrzeni tłuczesz się, biedny niewolniku, zniekształcając swe wieńce i deformując swe kształty? Stoisz w szeregu obok garbusa gnu czy długoszyjej żyrafy, ty, Apollinie polskich puszcz...



Rys. 16. Rzeźba nad drzwiami chaty góralskiej na Podhalu.

Pożałowano ci paru morgów lasu, gdzie przez kilka chociaż chwil mógłbyś użyć swych biegów i wytrzeć o drzewo swe wieńce tak, jak to robisz na pełnej swobodzie, wreszcie mógłbyś wykąpać się w stawku i wytarzać w piasku.

Jak inaczej wyglądają jelenie, np. w Hadze, gdzie posiadają pośród miasta ogrodzony paromorgowy park, po którym mogą biegać swobodnie. Czy nie należałoby im i u nas, skoro mają być wzorem piękna i harmonji kształtów, stworzyć niewielkie, chociaż kilkomorgowe zwierzyńce, jakie tworzył ongiś król Stefan Batory w Warszawie, przed 350 laty, jakie organizują zresztą i dzisiaj jeszcze magnaci dla siebie, aby sycić się przedewszystkiem pięknem postaci i powabem ruchów jelenia? Czy w obecnych zwierzyńcach nie dałoby się tego zrobić? Czy widok jelenia na tle lasu nie wpłynąłby na ożywienie przygasłego u nas malarstwa myśliwskiego? Czy nie podziwiałaby go młodzież inaczej, niż dziś, kiedy mu przez sztachety wpycha do gęby karmelki lub bułki? A ta publiczność, która drażni jego subtelne powonienie tak bliskim, bezpośrednim zapachem, z którym narzuca się mu bez końca, że wreszcie staje się jeleń automatem żyjącym, lecz bez życia, z zagasłem spojrzeniem, zwiotczałą muskulaturą i zniekształconym wieńcem.

Odwieczny kult jelenia wymaga dziś pewnego spopularyzowania, pewnego udostępnienia widoku tego zwierza w warunkach takich, w jakich normalnie może on żyć, rosnąć i rozwijać swe wieńce.

Kult jelenia stary, jak myślistwo, wymaga też bacznego zrewidowania stosunku hodowców do tego zwierza, który kształtem swoim i budową kośćca, a przedewszystkiem szyi, wskazuje, że nie trawa jego paszą główną być winna, lecz gałęzie i liście krzaków i drzew niskorosłych, któremi najchętniej się karmi i do przerzedzania których w lasach najprawdopodobniej został stworzony.



Rys. 17. Talerz — dzieło sztuki ludowej.

Nie żałujmy na obsadzanie krzewami stanowisk jeleni, gdyż inaczej zdeformujemy i zdegenerujemy tego pięknego, szlachetnego zwierza, czyniąc go podobnym do zwierząt, które, jak np. owce, paszę skubią z ziemi.

INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.



Inż. Herman Knothe przy jeleniu, wspaniałym szesnastaku, ubitym przez siebie w bieżącym roku w Schorfheide pod Berlinem, podczas zwiedzania terenów łowieckich, na zaproszenie Prezesa Rady Ministrów i Wielkiego Łowczego Rzeszy Niemieckiej, gen. Goeringa.

BRUNETKI... BLONDYNKI...

Gorący dzień lipcowy dobiegał końca. Słońce zaczynało czerwienieć, kryć się za wieżyce kościołów i szczyty wyższych kamienic, roniąc ukośne błyski na wyludnione ulice, na oblężone stoliki tarasów i ogródków kawiarnianych. Upał oblewał ciała strugami potu, dusił płuca gorącem tchnieniem nagrzanych murów i blach. Toczące się powozy, czy mknące auta podnosiły obłoki szarego kurzu, oblepiającego grubym nalotem zieleń drzew i skwerów. Ludzie szukali cienia, kryli się przed nieznośnem żarem.

Siedziałem przy stoliku, wciśniętym w krzewy bzów, zbierając łyżeczką rozpływającą się w cieple kremową masę lodów, piętrzących się na spodku, kiedy u wejścia do natłoczonego ogródka ukazała się niska, otyła postać, o wybitnej łysinie, starannie przykrytej resztkami płowych włosów i dużym, porządnie zaokrąglonym brzuszku, przekreślonym poprzeczną kresą złotej dewizki. W ręku gość trzymał słomkowy kapelusz, wachlując nim rozgrzaną twarz, a bystrem wejrzeniem penetrował stoliki, szukając nadaremnie wolnego miejsca.

Chcąc zwrócić na siebie uwagę przybyłego, podniosłem się z krzesła. Pan Ambroży dostrzegł mnie teraz i odrazu ruszył w moim kierunku, składając po drodze uprzejme ukłony znajomym paniom.

Pan Ambroży bywał wielokrotnie już towarzyszem moich wypraw myśliwskich. Ten człowiek bez żółci, zawsze uśmiechnięty i uprzejmy, wedle słów własnej żony, miał tylko trzy przywary: lubił grać w brydża, interesował się pięknemi kobietami i ubóstwiał myślistwo. Tych dwóch ostatnich zwłaszcza szanowna pani Mela nie mogła mu nigdy przebaczyć.

— Ten człowiek marnuje czas i pieniądze, mówiła, a kto wie, może i zdradza żonę. Nie znoszę tych jego wyjazdów na polowania!

Lecz jednak, gdy stanął czasem przed swą najwyższą władzą niemy i zalękniony, proszący jeno błagalnem wejrzeniem oczu — władza wydymała subtelnym grymasem lekko ukarminowane usteczka i rzucała krótko, lecz łaskawie:

— No, ostatecznie jedź, tylko nie flirtuj.

O, jakże się wówczas cieszył biedny małżonek, jak błyskawicznie pakował rzeczy i mknął na dworzec, by przypadkiem nie sprawdziło się powiedzonko o zmienności uczuć kobiecych. A myśliwym był prawidłowym: do leżącego szaraka nigdy nie strzelał, a biegnącego — pudłował.

Pan Ambroży dotarł szczęśliwie do mego stolika i upadł z uczuciem ulgi na białe, wyplatane krzesełko.

— Co za miłe spotkanie, co za miłe spotkanie — powtarzał ucieszony, obcierając spocone czoło.

— Gdzie pan jedzie 16-go na kaczki? — zapytałem na wstępie.

— Ja? właściwie... tego, nigdzie narazie — odsapnął strapiony.

— Nieprawda! Ze mną do Puzewiszek.

Towarzysz mój spojrzał uważnie, lecz niedowierzająco.

— Ale skądże, przecież Melcia... tego, proponowała mi...

— Pani Melcia przed godziną zgodziła się na taki wyjazd. Pan nie umie dotąd ocenić swej żony. To anioł! Tylko nie wolno panu flirtować. Ja mam tego dopilnować i żebyś pan wiedział, że dopilnuję.

Pan Ambroży aż podskoczył na krzesełku.

— Gdzież mnie flirty! A kochany, złoty, no, słowo daję, nie przypuszczałem! I ona kochana. Zaniosę jej róż, maleńkiej mojej.

I znowu jął ocierać czoło, a w pięć minut już go nie było przy stoliku. Poszedł po kwiaty dla żony.

*

Puzewiszki słynęły na całą okolicę z obfitości kaczek i przemiłego nastroju, jaki panował zwykle w komnatach sympatycznego tego dworku. Nie same jednak kaczki były magnesem, przyciągającym tutaj szerokie rzesze myśliwych płci męskiej, będących jeszcze w „niebezpiecznym wieku". Ta potężna siła skupiająca, określona była skrótem Fi-Ki-Misiek, t. j. trzech córek gospodarstwa, panien: najprzystojniejszej Fisi (Felicji), najsympatyczniejszej Kizi (Kazimiery) i najgospodarniejszej Misi (Michaliny), u których bawiło stale w ciągu lata parę niemniej uroczych przyjaciółek — słowem Puzewiszki stanowiły główny ośrodek wieczorków i zabaw, promieniujący dokoła.



Piękna nagroda za hodowlę. Parostki rogacza, ubitego w r. b. przez inż. H. Knothego.

I teraz, zaledwie nasza bryka podtoczyła się przed szerokie stopnie ganku, już usłyszeliśmy odgłosy ożywionej rozmowy, towarzyszącej zwykle większemu skupieniu ludzi, oraz dźwięki gramofonu. Zachrypnięty od częstego widocznie powtarzania, Jan Kiepura śpiewał popularną piosenkę filmową: „Brunetki... blondynki... jak wszystkie was dziewczynki całować chcę".

— Jak ten refren świetnie tu pasuje do otoczenia — odezwał się uszczęśliwiony pan Ambroży.

Już zamierzałem przypomnieć mu obietnicę, daną żonie, lecz właśnie na progu ukazała się urocza panna Fisia, więc nie należało mącić cudownego nastroju powitania. Z salonu biegł także gospodarz, wraz z najmłodszą, lecz już dorosłą swą pociechą Misią, a za nimi całe grono gości. Zostaliśmy wchłonięci przez to zbiorowisko wesoło roześmiane i szczęśliwe, ciągnące nas falą ku zastawionemu już stołowi, skąd rozchodziły się szeroko smakowite zapachy wiejskich specjałów.

Po kolacji pan Ambroży zasiadł z pannami do brydża. Nie pomogły moje piorunujące spojrzenia,

nie zelektryzowały go i znamienne chrząknięcia. Machnąłem nań ręką i skorzystałem skwapliwie z zaproszenia panny Misi, bym posłuchał nowych płyt gramofonowych. Zaskrzypiał więc boleśnie nakręcony mechanizm i zaraz potem usłyszałem to, czego się, szczerze mówiąc, spodziewałem: Brunetki... blondynki. Nadciągnęło do salonu grono gości i rozpoczęły się tańce. W pokoju zrobiło się duszno, więc panna Misia zaproponowała mi przechadzkę po ogrodzie.

Usiedliśmy w altance, rozpoczynając miłą pogawędkę, lecz już wkrótce popadliśmy w czarowny nastrój wieczoru i umilkliśmy. A za nas przemówiła przyroda. Dokoła panowała kompletna cisza, przerywana niekiedy tylko cykaniem nietoperza, szybującego w górnych warstwach powietrza, lub furkotem przelatującej ćmy. Z łąk płynął zapach świeżego siana, a razem z nim spłynęło rytmiczne pokrzykiwanie puszczyka. W krzakach szeleściły żaby, a gdzieś wśród zabudowań szczekały psy. Natura układała się do snu, ludzie jednak o śnie zapomnieli. Było zbyt pięknie na tej wsi „spokojnej i wesołej", a przytem Fi-Ki-Miśki były tak czarujące! O północy jednak zemknąłem na spoczynek. Pan Ambraży grał dalej w karty, panny też.



Parostki rogacza inż. Knothego, widziane od tyłu.

Nazajutrz, na kilka godzin przed lipcowym świtem, zawrzał ruch we dworze. Pan Ambroży, zmęczony i senny, z trudnością dźwignął się z pościeli, nie ośmielił się jednak zlekceważyć polowania na kaczki, jak to uczyniła prawie cała młodzież, zebrana w Puzewiszkach. Panna Fisia wstała także raniutko i opiekowała się specjalnie Ambrożym, z czego był on niezmiernie dumny.

— Niech się pan tylko nie spóźni na brydża i proszę zabić kilka cyranek — mówiła z rozkosznym uśmiechem. A ciszej już, prawdopodobnie wyłącznie dla pana Ambrożego, dodała:

— Bo ja specjalnie lubię pieczone cyranki.

Słów pana Ambrożego, niestety, nie dosłyszałem. Widziałem jednak, jak płowemi wąsikami pożerał biel wyciągniętej ku sobie rączki i cmokał przytem donośnie.

Wyruszyliśmy wreszcie. Dróżką leśną, pełną wybojów i korzeni, toczyła się bryka, wioząca dwóch myśliwych i parę podpalanych gończych litewskich. Rosły koń biegł dobrym truchtem, ciągnąc niemiłosiernie podskakujący wehikuł. Ziemia drzemała pod wilgotnym płaszczem rosy, a rozległe łąki i moczary — w mgłach, z których płynęło rytmicznie skandowane nawoływanie derkacza.

Pan Ambroży, trochę senny po nieprzespanej prawie nocy, ocknął się pod tchnieniem rzeźkiego powietrza i badał okiem mleczne opony mgieł, pokrywających całą okolicę gęstym welonem. Po pewnym czasie z pod tej zasłony zaczęły się wyłaniać kontury zabudowań ludzkich, a szczekanie psa niemile zmąciło dotychczasową ciszę. Koń zwolnił kroku i znaleźliśmy się wśród zabudowań leśniczówki. Leżała ona wtulona w zieleń brzozowego gaju. Starą, pochyloną strzechę zdobiły kobierce mchów i wysmukłych badyli trawy, zaś w ogródku przed oknem rosły wyniosłe malwy, gieorginje i krzaczki pachnącej ruty.

Przez słabo oświetloną blaskiem płonącego pieca szybkę okienka wyjrzała jakaś twarz, po chwili skrzypnęły drzwi i gajowy wysunął się jak duch na podwórko. Natychmiast koń znalazł się w zacisznej stodole, a myśmy ruszyli przez las ku tajemniczemu, zagubionemu w przestrzeni błot jezioru. Okryte rosą krzaki zalewały idących przy każdym nieostrożnym ruchu kroplami zimnej jak lód wody i smagały giętkiemi prętami po rękach i twarzy.

Las się skończył, przechodząc w mokry mech, zrzadka porosły karłowatą sośniną. Duże kępy bagna i pijanic, okrytych czarną jagodą, wyrastały na mszystem podłożu, nasiąkłem mętną wodą. Przed naszym wzrokiem wyłoniła się nagle duża połać jeziora, zakryta niemal doszczętnie bujnie rozkrzewioną roślinnością.

Zbliżaliśmy się już ku wodzie, gdy naraz przy brzegu psy żwawo pomknęły naprzód i niby grom— rozległ się nagły łomot skrzydeł. Stado lotnych cyranek jak huragan zawisło nad naszemi głowami. Błyskawicznie dałem ognia, łamiąc w locie piękną kaczuszkę, która, zatoczywszy łuk, runęła w wodę, jak kamień. Ustawiliśmy się rzędem wzdłuż brzegu, a rozochocone psy wlazły do szuwaru, płosząc pojedyńcze kaczki, rwące do góry z trwożnem kwakaniem.

Rozpoczęła się kanonada. Jak ciężkie kule, wystrzelały z trawy opasłe krzyżówki, a obsypane gradem śrutu, spadały w nią z powrotem. Chyże cyraneczki częściej unikały śmierci, przemykając się jak race nad śmiercionośnem półkolem ludzkiem. Zastraszony świstun, wściekle napastowany przez rozżarte ogary, uchodził na brzeg, by i tam paść ofiarą zabójczego ołowiu, czy lśniących kłów tropiącego psa.

Pan Ambroży miał w oczach naraz: wczorajszego szlemika, cudowne spojrzenia panny Fisi i wzlatujące kaczki — nic też dziwnego, że strzelał trochę nerwowo, a zatem niezawsze skutecznie. Lecz akurat najgorzej było z cyrankami, choć tych najwięcej pożądał. Myśliwy zaczynał się już nawet denerwować.

— Takie drobne paskudztwo trzepie się w powietrzu, a poleci akurat, psiakrew, pod słońce, albo w tę stronę, gdzie się człowiek nie spodziewa. I że też jej właśnie się tego świństwa zachciało!

A tymczasem cyranki wzlatywały stadkami, śmigając jak jaskółki po lazurowem niebie, z szumem rozbudzonej skrzydłami wichury.

Zapragnąłem wypoczynku. Leżąc rozkrzyżowany na miękkim zielonym materacu, popadłem w leniwą beztroskę. Zmęczone, mokre psy ułożyły się także na kępie, dysząc ciężko i drgając miarowo wywieszonemi jęzorami. Ciepło słoneczne usposobiało do snu. Z wzrokiem, utkwionym w niebo, leżałem bez ruchu, przyglądając się białym obłoczkom, przesuwającym się po szafirowej kopule nieba wypogodzonego i zdającego się uśmiechać radośnie do mnie, do całego otoczenia, ba, nawet do pana Ambrożego, depczącego jeszcze po szuwarach w poszukiwaniu „przeklętych" cyranek. Z doręczonej nam, przepaścistej torby borsuczej pana domu — wyjąłem pieczone kur-

częta i zalakowaną flaszkę, specjały włożone troskliwą dłonią panny Misi.

Pan Ambroży, zaintrygowany takim widokiem, zaniechał dalszego brodzenia i przysiadł się do mnie, udając jednak, że nie widzi rozłożonych wiktuałów, a skarżąc się na dzisiejszego pecha.

— Głupstwo — rzekłem pocieszająco — dam panu parę cyranek i będzie wszystko w porządku, a tymczasem napij się pan wódki.

Pan Ambroży poweselał, pomimo to jednak sprawdził pokryjomu moje troczki i znalazłszy w nich między innemi pięć upragnionych ptaków — rozchmurzył się całkowicie, a nawet zaczął coś nucić pod nosem. Przez dłuższą chwilę wsłuchiwałem się w to mruczenie zadowolonego niedźwiedzia, usiłując napróżno rozpoznać jakąś melodję, wreszcie ułowiłem wypadkowo słowa.

— Mh — mh, brrunetki, mh — blondynki...

Niestety, jego sny o dzisiejszem szczęściu miały się już wkrótce rozwiać. Wracając do leśniczówki, natrafiliśmy na porębę, zarosłą malinami. Wonny, amarantowy owoc obciążał giętkie pędy, kusząc i pociągając ku sobie zaschłe od upału podniebienia. Gęste krzewy, okryte srebrzącem się od spodu listowiem, wchłonęły nas na długie kwadranse, po upływie których dopiero oprzytomniał pan Ambroży.

— Która godzina? — spytał, zapychając usta garścią jagód.

— Kwadrans po dziesiątej — odparłem z flegmą, nie przeczuwając nieszczęścia.

— O Boże! Spóźniłem się na brydża, skandal — krzyczał, wybiegając z zarośli, jak furja.

Nie pomógł rozpaczliwy kłus przez knieje i moczary, nie uratował sytuacji i wyciągnięty galop opasłego konika. Gdy spocony i zdyszany pan Ambroży wbiegł do salonu — partja brydża była już rozpoczęta, a panna Fisia spojrzała tylko ponuro na przybyłego i odezwała się głośno do nowego partnera.

— Pan rozdaje, panie Bolku.

*

A w Wilnie tegoż wieczora mówiła doń żona:

— No, mój kochany, miałeś tyle przyjemności na polowaniu — to musisz pamiętać i o mnie. Dowiadywałam się, wiesz, nawet o cenie tego kremowego materjału na płaszczyk letni...

Pan Ambroży poczuł, że pot obficie zrasza mu czoło i... czekał z biciem serca ostatecznej sumy.

— Całość z uszyciem — ciągnęła pani Mela — no i naturalnie kapelusik, ten biały, co się kiedyś tobie podobał — będzie kosztowała jakieś 130 złotych. To zupełnie tanio. Ja przecież zawsze dbam o to, byś na mnie wiele nie wydawał. Bo jeżeli taki płaszczyk z haftem...

Westchnął, otarł chusteczką spocone czoło i zrezygnowanym ruchem sięgnął po portfel.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

— Jest tu *all right* — mówił Magdziak dalej. — Czuję się znakomicie. I gdyby nie konieczność odświeżania moich zapasów, nigdybym swej samotni nie opuszczał. Mam to wszystko, do czego dążyłem. I z końcem maja, gdy mój sezon łowiecki jest u kresu i mogę zamienić swoje dobro na rzeczy tutaj niezbędne, które mi tylko kultura może dać, z prawdziwym żalem rozstaję się na 3—4 miesiące z moją gospodarką, aby wraz z żoną oglądać „cuda" wielkomiejskie w Vancouver i Edmonton.

Spokojnym, miarowym głosem człowieka zrównoważonego i zadowolonego ze swego losu, ciągnie Magdziak dalej.

— Interesuje pana „*grizzly*", o którym nagadał Larsen. *Oh, boy!* Spotykam je tutaj wiosną często. Jestem naogół w przyjaźni z niemi. Nie mamy do siebie pretensji. Podczas najlepszej konjunktury wspaniałe wiosenne futro „*silver tipa*" cenione było w mieście nie wyżej dziesięciu do dwunastu dolarów. A szkoda tego zwierza tępić dla groszy. Mogę sobie już obecnie pozwolić na to... Większą przyjemność sprawia mi widok jego na stoku górskim, jak, błyszcząc w promieniach wiosennego słońca swoim idealnie wyrównanem i srebrem przebłyskującem futrem, przewala się na zboczach i osypiskach. A do niedźwiedzia, którego zastałem w mojej chacie, przyznam się, strzeliłem odruchowo. Byłem bowiem zaskoczony i rozgniewany bezceremonjalnością „mister Browna", z jaką robił mi śmietnik w mojem gospodarstwie i zapasach. Toż, panie, teraz skóra kujota stosunkowo więcej się ceni, niż futro niedźwiedzie. W bezpośredniej bliskości od Vancouver, w Stanach Zjednoczonych, w Seattle, gdzie do portu często zawijają okręty, idące z Alaski, kupi pan białego niedźwiedzia, olbrzyma, który dwie kokocie sypialnie może pokryć — za dwadzieścia dolarów.

— Mnie przeważnie interesuje bóbr, lis, kujot, ryś, gdyż tu muszę wysilać moją pomysłowość, moje zdolności, aby przy pomocy odpowiednio spreparowanego „witerunku", który jest niezmiernie ważnym czynnikiem, zdobyć te zwierzęta. Sprawia mi to dużą satysfakcję.

Pokazuję Magdziakowi ładunki śrutowe z Polski. Zachwycony jest, a nawet zdziwiony, że wyglądem swoim i wykonaniem mało różnią się od amerykańskich. Opowiadam mu o Polsce. Traper prosi mnie usilnie, abym go odwiedził w jego domu, o dwa dni drogi położonym od tutejszego jeziora. Obiecuje, że pokaże mi łosie, żeremia bobrowe i ponieważ niedawno widział świeże tropy rysia i zastawił nań żelaza, możliwe, że i jego uda mu się schwytać. Zgóry cieszę się już na to. Namowy jego są zbyteczne.

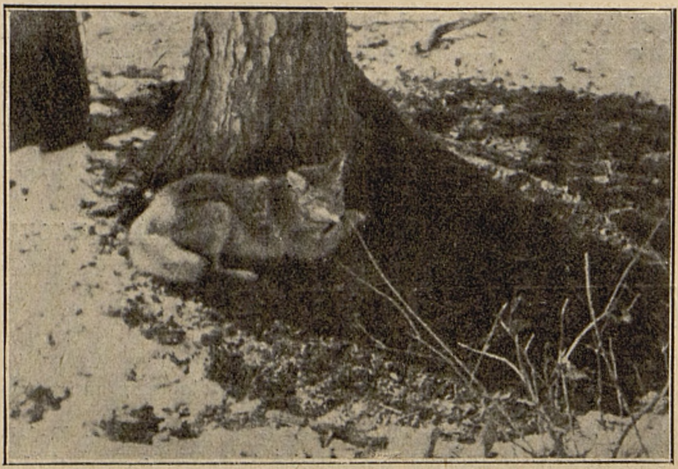


Ryś w żelazach.

— Co, dziwi pana, że tak wszystko tutaj otworem zostawiam? Hm, w czasach, kiedy cena futer, mniej więcej trzy lata temu, była bardzo niska, mógł pan

znaleźć w poszczególnych moich budanach stosy skór lisich i bobrzych, za które możnaby było nawet w Kalifornji kupić ładną gospodarkę. Teraz znowu ceny nieco wzrosły i wyzbyłem się starych zapasów.

Nazajutrz rano, zostawiwszy część naszych bagaży w budanie, posuwamy się w kierunku głównej siedziby trapera. W odległości mniej więcej pół dnia drogi, na ścieżce, łączącej schroniska Magdziaka, po obu stronach której rozstawione są żelaza, zauważyliśmy kujota, złapanego w potrzask. Był to widok, grozą przejmujący, jak zwierzę to, w obłędnym strachu, mając obydwie przednie łapy przecięte do kości, pobrzękując łańcuszkiem żelaza, skakało, starając się ukryć. Jestem więcej, niż przekonany, że gdyby któraś z elegantek bodaj raz widziała w jakich fantastycznych męczarniach i z jaką straszliwą rozpaczą giną zwierzęta, łapane w żelaza, wieleby straciła na przyjemności noszenia strojnych rysi, lub puszystych lisów...



Kujot w potrzasku.

Szumiący, cichy bór, splecione i dziwacznie pogięte gałęzie wiatrołomów, gąszcz haszczy, wąska, wijąca się ścieżynka wśród chaosu pierwotnej puszczy i skulone, drżące w żelazie-potrzasku zwierzę! Co za obłędny lęk, co za straszliwa, niczem nie dająca się opisać rozpacz w oczach i w całem zachowaniu przyczajonej, starającej się ukryć ofiary, z przeciętemi kończynami tylnemi lub przedniemi. Konając z wyczerpania, mrozu i głodu, oczekuje końca swych tortur od uderzenia pałką między uszy; oczekuje zbawczego ciosu, mającego wyzwolić po wiek wieków, na zawsze, na który często niejeden dzień czekać trzeba.

Myślę o tem i wczuwam się w to. Widok ten i te refleksje mącą, zatruwają mi chwile, kiedy, idąc odprężony, wolny, sycę oczy cudownie pięknemi widokami, nurzam się w śniegu i pławię w słońcu...

Jakim bezgranicznym tragizmem, jakim straszliwym, okropnym bólem przepojone bywa jestestwo tego tętniącego żywą, gorącą krwią lisa czy rysia, który pierwszy raz w życiu styka się z człowiekiem i z jego winy przechodzi tu męczarnie, zanim mgła powlecze oczy, zanim śmierć-wybawicielka stępi słuch i usztywni sprężyste członki, przeżarte zdradzieckiem żelazem!...

Jakże szczęśliwy jest ten zwierz, który, idąc na nęcący go zapach witerunku, złapie się szyją w żelaza i ginie na miejscu. Ale wypadki takie są niesłychanie rzadkie z tego względu, że kusząca czerwień gałganka, nasyconego witerunkiem, zwykle uczepiona jest ponad pułapką, a zwierz, wietrząc, ma uniesiony łeb i wpada w potrzask wówczas, kiedy niebacznie nastąpi na rozciągniętą sprężynę potrzasku-pułapki.

Traper celnym strzałem w czoło z małokalibrowego Winchestera skrócił męki zwierzęcia. Później, mieszkając z Magdziakiem i włócząc się z nim od cabin do cabin, nieraz byłem świadkiem podobnych scen. Tu jednak na dobro mego gospodarza dodać muszę, że nie czynił on tego z tak wyrafinowanem okrucieństwem, jak to robią inni traperzy, którzy futerkową zwierzynę, aby nie niszczyć skóry i dla zaoszczędzenia ładunku, zabijają uderzeniami między uszy specjalnie do tego celu sporządzonym kijem, zakończonym ołowianą gałką. Joe przerywał tortury zwierząt nieodmiennie precyzyjnym strzałem w czoło.

— Osiągnąłbym ideał swego szczęścia — mawiał on — gdybym mógł tylko kulą się posługiwać, nie używając nigdy potrzasków. Mrzonki!

Traperka jest to myślistwo *„biznesowe"*, czysto handlowe, a na tych przestrzeniach spotkanie z drobną zwierzyną futerkową jest niezmiernie rzadkie. I podczas gdy setki zastawionych żelaz utrzymują trapera często bardzo dostatnio, polowanie sportowe z bronią w ręku na lisa — rysia, zależne jest w tych wertepach od przypadku i tylko w nielicznych razach daje pożądane rezultaty.

Ciężką też walkę będzie miała organizowana obecnie w Brytyjskiej Kolumbji przez panie Liga Ochrony Zwierząt przy przeprowadzaniu swoich postulatów, zabraniających między innemi chwytania zwierzyny w żelaza, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę, że przemysł ten zatrudnia w Kanadzie dziesiątki tysięcy myśliwych zawodowców-traperów.

Statystyka, którą mi łaskawie dostarczyło Ministerstwo Dóbr Państwowych w Ottawie *(Department of the Interior, National Parks of Canada)*, wykazuje, że w roku 1934 samych bobrów zostało schwytanych sześćdziesiąt tysięcy!

Jak widać z powyższego, w bilansie gospodarki narodowej Kanady jest to pozycja, z którą należy się poważnie liczyć, tembardziej, że rząd kanadyjski ma słuszne obawy przed pozbawieniem myśliwych możności zarobkowania przez zakaz używania żelaz i potrzasków, a co za tem idzie, wzmożenia bezrobocia wśród licznych rzesz tamtejszej ludności o bardzo wysokim standarcie życiowym.

Dużo mnie nauczyło przebywanie z Magdziakiem. Niecodzienne to było spotkanie. Człowiek ten miał tyle zalet, był tak serdeczny w obejściu i tchnął takim spokojem, powagą i opanowaniem, że chętnie pozostałbym z nim. Kiedyśmy się po upływie pewnego wspólnie spędzonego czasu żegnali, Magdziak, gniotąc moją rękę w potężnym uścisku, prosił mnie, aby nie zapomnieć o nim i, jeżeli losy jeszcze raz rzucą mnie do Kanady, odwiedzić go.

Główna siedziba mego gospodarza mieściła się na rozległej, przez niego wykarczowanej polanie, otoczonej lasem, u wybrzeży rzeki, mającej swój początek w jeziorze, a będącej jednym z dopływów Peace River. Zbudowanym z okrąglaków, piętrowym domem, wygodnie urządzonym, zarządzała żona Magdziaka, Adela. Skazana na samotność tego odludzia, wszelkie starania wkładała prawdopodobnie w utrzymanie domu w należytym porządku, wszędzie bowiem znać było tutaj duży ład i gospodarność tej kobiety.

W czasie mego pobytu często udawałem się pieszo na obchody i wówczas dopiero miałem sposobność stwierdzić ten olbrzymi nakład pracy, jaką Magdziak wykonał, zanim zadomowił się w tej okolicy, gdzie jedyną drogą była ścieżka, którą on utorował wśród tego praboru. Ścieżkę tę połączył, pracując na przestrzeni dziesiątków mil z toporem w ręku, z jedną z *„trails"* (ścieżek), wytrzebionych wśród gór i lasów przez władze prowincjonalne Brytyjskiej Kolumbji, dla celów rzadkich lustracyj tej okolicy.

Drożyną tą stopniowo, latami całemi, sprowadzał traper na grzbietach końskich potrzebny mu sprzęt i ekwipunek, aż wreszcie osiągnął to, że obecnie w głównej jego siedzibie można było nawet dostatnio

mieszkać, a wieczorami słuchać koncertów przez radjo z Meksyku, Vancouver, Winnipegu, nawet z New Yorku.

Były to nielada uczty dla zwolenników ciszy i piękna, jak w tym odwiecznym borze skoczna muzyka z San Francisko przeplatana bywała szarpiącemi nerwy, smętnemi tonami melodji meksykańskiej, lub też rozdzierającą melancholją pieśni pasterzy z Alberty, koncertujących w którymś ze studio w Edmonton.

Niekiedy głuchą, mroźną nocą wychodziłem podczas tych audycyj przed dom traperski, by łowić odgłosy puszczy, poszum drzew, plusk, bełkot i pogwarek wody w strumieniach, łącząc tę melodję lasów, melodję natury, z dźwiękami dalekiej cywilizacji, eterem płynącej.

Chciałbym choć w części módz wyrazić urok i czar tego nastroju i tych chwil, które tam spędziłem, wsłuchany w tony tak cudownie skojarzone, a tak bezgranicznie sobie obce. Z jednej strony daleki świat wyrafinowanej kultury, z drugiej — wspaniała prostota przyrody, natura w swoich najprawdziwszych przejawach...

(C. d. n.). M. G.

CHOROBA ODLEGŁOŚCI.

„Moja fuzja bije na sto kroków"... „Panie, czy pan uwierzy? Zeszłej niedzieli kropnąłem kota na 120 kroków. Sam mierzyłem!..." „Z mojej flinty bliżej jak na 80 kroków nie mogę do kur strzelać: rozbija na miazgę!"

Jakże często słyszy się takie i podobne zdania, chełpliwie wygłaszane przez panów myśliwych. Słucha się ich zwykle z pobłażliwym uśmiechem, rzadko jednak kto zastanowi się nad tem, jak wielką szkodę przynoszą one łowiectwu i jak zgubny wpływ wywierają na innych, szczególnie młodych myśliwych. Pod ich wpływem niedoświadczony myśliwy wyobraża sobie łatwo, że odległość nie powinna stanowić żadnej przeszkody w zdobyciu zwierzyny. W uszach dźwięczą mu niedawno słyszane słowa, a po głowie błąka się myśl: dlaczego mam być gorszy i mniej szczęśliwy od innych? Pod wpływem tego, wyrwawszy się w pole, opanowany żądzą przestrzelania innych, strzela do wszystkiego na każdą odległość i, sam o tem nie wiedząc, niemiłosiernie kaleczy zwierzynę. Jeżeli przytem zdarzy się nieszczęściem, że na kilkadziesiąt strzałów położy wreszcie jakiegoś zająca na większą odległość (w opowiadaniu naturalnie niemniej, niż 150 kroków), zatraca na przyszłość zupełnie poczucie odległości i mimowoli staje się niszczycielem zwierzyny.

A uleczyć go z tej „choroby odległości" jest niezmiernie trudno. Nie pomagają perswazje i tłomaczenia innych, bardziej doświadczonych myśliwych, nie pomagają istniejące w wielu kółkach myśliwskich przepisy, ani nakładane kary, które, rzecz prosta, są tylko powodem do niezadowolenia i obrazy. Najtragiczniejsze bowiem w tem wszystkiem jest to, że „chory" nie może zrozumieć w czem tkwi niewłaściwość jego postępowania, co właściwie złego zrobił? Strzelił daleko do zająca? — to jego rzecz. Nabojów nikt mu nie kupuje. Nie trafił? — także jego rzecz. Przy następnym strzale może trafić. O co więc właściwie chodzi? Cóż ostatecznie w tem złego, że, wyrwawszy się po tylu miesiącach oczekiwania w pole, chce sobie postrzelać?

Wiemy wszyscy, że wyrzucony z lufy śrut leci bardzo daleko. Nic więc dziwnego, że może się zdarzyć, iż jakiś zając, kaczka czy kuropatwa, trafione jedną śruciną w czułe miejsce, padają. Są to jednak pojedyncze, bardzo rzadkie wypadki. W ogromnej większości zwierzyna, trafiona z dużej odległości, nie pada na miejscu, lecz p o z o r n i e z u p e ł n i e z d r o w a, ucieka, aby z upływu krwi gdzieś upaść i po kilku dniach męczarni skonać.

Któż z nas nie znajdował po polowaniu rannej, albo już martwej zwierzyny, często w bardzo dużej odległości od miejsca, gdzie polowano? Są to wszystko ofiary tych panów, właścicieli strzelb, „bijących murowanie na 120 kroków". A ile postrzałków zbiorą włóczące się po polach psy i koty? A ile kochani pastuszkowie, którzy z reguły muszą się zawsze kręcić w pobliżu miejsca polowania, rozglądając się bacznie na wszystkie strony?



Iłemnia. Fot. K. Hückel.

Chciałbym zobaczyć minę takiego pana, jeśliby zechciał przedtem, zanim wyjdzie z taką „cudowną" strzelbą w pole, zadać sobie trochę trudu, powiesić na jakiejś desce arkusz papieru, odmierzyć uczciwe 120 kroków i kilka razy strzelić. Bardzo prędko przekonałby się, jak trudno jest z tej odległości trafić, nawet do nieruchomego celu, a następnie, że nawet w wypadku trafienia siła śrutu jest za słabą, aby zabić, jednak wystarczającą, aby zranić. A potem, zmniejszając stopniowo odległości, przekonałby się, że dopiero na odległość 50—60 kroków można z całą pewnością liczyć na to, że trafiona zwierzyna zostanie na miejscu, bowiem i ilość trafiających śrucin i siła ich uderzenia są już do tego wystarczające.

I jeśli ktoś przekona się o tem, niech nie zazdrości nikomu tych „cudownych, na sto kroków rozbijających kury na miazgę" strzelb, lecz spokojnie strzela ze swojej, nie goniąc za dalekiemi strzałami, a zawsze, aby tylko trafiał, powróci do domu z łupem. Z łupem i co ważniejsze ze spokojnem sumieniem, że wszystko, do czego strzelał, podniósł, nie skazując niczego, bez żadnego dla siebie pożytku, na długie męczarnie powolnego konania.

Nie wolno nam gwoli tylko przyjemności strzału i bardzo problematycznej możliwości zdobycia w ten sposób łupu marnować setek zwierzyny! Pamiętajmy, że nie ilość strzałów, jak również nie ilość zdobyczy, ale jakość wystawia świadectwo myśliwemu. Dopiero wtedy możemy odczuć w całej pełni rozkosz polowania, o ile nie uczynimy nic przeciw etyce łowieckiej, nic, coby mogło wedrzeć się zgrzytem w tę harmonję, jaka stwarza się w duszy każdego prawdziwego myśliwego przy zetknięciu się z przyrodą i szlachetnem korzystaniu z jej nieprzebranych darów.

JAN SŁUPSKI.

ODSTRZAŁ KACZORÓW I ROGACZY W WIELKOPOLSCE.

Dziennik Ustaw R. P. z dnia 30 — VII — 36 r. Nr. 49 poz. 365 str. 808 opiewa: 1) czas ochronny dla rogaczy od 16 lipca do 15 sierpnia znosi się, 2) czas ochronny dla zajęcy zaczyna się dopiero od 15 stycznia. Odstrzał zajęcy dozwolony jest od 16 października do 14 stycznia włącznie, 3) dla dzikich kaczorów ochrona rozpoczyna się z dniem 1 grudnia i trwa do 15 lipca, 4) dla dzikich kaczek, samic i młodych, również z dniem 1 grudnia — do 15 lipca.

Wyżej wymienione zarządzenia ochronne dotyczą wyłącznie województwa Poznańskiego i Pomorskiego.

Nie można nie zastanowić się nad zupełną fachowo-hodowlaną celowością tych regjonalnych zmian.

Mając na widoku wysoki poziom kultury myśliwych wielkopolskich i właścicieli terenów łowieckich, którzy zawsze przodowali na polu św. Huberta, jak i na innych zresztą — od dziada pradziada — zniesienie przerwy miesięcznej w odstrzale rogaczy zyskać tylko może szczery aplauz świata łowieckiego.



Śniadanie podczas łowów w Słamni. Fot. K. Hückel.

Przedłużenie terminu polowania na zające do 14 stycznia w warunkach zachodnich dzielnic wielkopolskiej i pomorskiej może być podczas łagodnych zim nieco za liberalny. Atoli nie przedstawia to żadnego niebezpieczeństwa, gdy ma się do czynienia z łowiecko wyrobionem środowiskiem. Nigdy bowiem obawiać się nie należy dobrego myśliwego-hodowcy. On sam zawsze najlepiej potrafi zastosować w swych rewirach potrzebne dla dobrobytu tego lub innego gatunku łownych objektów skróty, niezbędne na skutek wytworzonych przez okoliczności lokalnych wymagań.

Na tej samej zasadzie uważam też za nieracjonalny kompletny zakaz odstrzału lęgnących się sporadycznie w Wielkopolsce dropi. Nigdy i w żadnym razie nie należy wątpić w dobre chęci rzetelnego myśliwego i zamiłowanego hodowcy.

Absolutny zakaz wywołać może także absolutną obojętność w stosunku do objektów podobnego „tabu". Wszelka eliminacja z pod obserwacji myśliwca zgubną zwykle bywa dla drogocennych gatunków.

Z kompletnego zakazu wiosennego odstrzału kaczorów uwidocznia się sens i myśl daleko głębsza, która winna zainteresować szeroki ogół naszej braci „ze strzelbą na ramieniu", rozkoszującej się czarami przedwiośnia na szerokich rozlewach rzek starego Polesia, jakoteż na skromniejszych wodozbiorach całego kraju, jak długi i szeroki.

Zastanówmy się z ręką na sercu wobec „sancta sanctorum" sumienia łowieckiego, czy istotnie tak miły odstrzał kaczorków wiosennych, w glorji estetyki poranków i zórz wieczornych, w łoźniakach i szuwarach Prypeci, Jasiołdy czy innego Horynia, nie ma też, pod kątem widzenia hodowlano-myśliwskim, pewnych, że tak powiem, wielkich minusów — czy nie jest szkodliwym?

Twierdzę, że o ile „spuszczenie" w pieśń głuszca, „stuknięcie" kilku czy kilkunastu „teteruków" na toku nie wywołuje przenigdy żadnych zgrzytów sumienia, o tyle po obfitych trofeach kaczorowych pozostaje zawsze pewien niesmak w zakamarkach duszy myśliwskiej.

Poniekąd też—coprawda w daleko mniejszym stopniu—czasami przeżywałem ów nastrój na ciągu słonek.

Dlaczego może nastąpić ów stan duszy? Czy nie jest to wynikiem przeczulenia współczesnej mentalności — neurastenicznо sentymentalnej?

Gdy odstrzeliłem prawidłowo głuszca, bądź koguta cietrzewia, jestem pewny, że spełniłem czyn zgodny z etyką przyrodniczo-myśliwską. W porę właściwą został usunięty zupełnie zbędny egzemplarz.

W tajnikach wiosennego rewiru, w którym to okresie wielkiego, życiodajnego aktu odradzania się natury powinno być cicho, jak w kościele, rzucone zostało parę, lub najwyżej kilkanaście strzałów i... znowu cisza i majestat spokoju wraca w całej pełni.

Już na ciągach słonek kanonada może być większą, a czasami też urocza Julja, zamiast chrapiącego Romea, złożyć może główkę. Lecz i z tem jeszcze pogodzić się można. Natomiast łowy kaczorów bądź z uwodzicielską krykuchą, bądź z wabiarzem, Halimonem czy Wasylem; czy to z podrywu, czy z nalotu w niebotycznych nieraz wysokościach — bywają zawsze synonimami piekielnej strzelaniny.

Więc już „cisza kościelna" zredukowaną bywa do zera! I rano i po południu, i w opalach fioletowych zórz, o każdej porze dnia — a nawet nocy.

A biedne kaczuszki po wszystkich okropnościach puntów i gabionów, zatruciach mazutem wśród wód morskich, „zbiórki" jajek w tundrach arktycznych, a nawet na naszych pińskich błotach — nie mogą zażyć chwilki spokoju, aby pomyśleć o dalszej rozmnoży swego rodu. Jestem przekonany, że przytem niejedna przyszła matka kaczej rodziny pada w czasie wiosennego okresu! Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę pomyłki na dystans i — ulegalizowanych kartami łowieckiemi kłusowników.

Któż jest w stanie naprawdę skontrolować błąkającego się w dżunglach szuwarów, lub zaszytego w łozach ze swym gondoljerem „gorącego" myśliwego?! Nie mówiąc już o szkodzie odstrzału kaczora natenczas, gdy przebywa on sparowany ze swą bogdanką, na początku przylotu do nas, kiedy to kaczka niesie się. Redukcja kochanka w tym okresie jest zawsze szkodliwą dla lęgu.

Dopiero kiedy kaczory gromadzą się w stada, lub „wałęsają się" pojedyńczo, usunięcie ich bywa mądrym zabiegiem hodowlanym. Na zasadzie tych wywodów rzucam myśl... Czy nie byłoby właściwem, żeby pozwolenia na wiosenny odstrzał kaczorów zasadniczo były udzielane indywidualnie, niektórym tylko myśliwym, na zasadzie opinji miejscowych delegatów łowieckich — przez odnośne władze starostwa?

Prawo do odstrzału rozpoczynałoby się w jakieś parę tygodni po powrocie kaczek do nas. Globalna licencja tylko na mocy posiadania karty łowieckiej stanowczo jest groźną dla dalszego rozrostu akwatycznych zwierzostanów.

Może mi ktoś zaoponować, twierdząc, że cała sprawa sprowadzi się do szeregu niepotrzebnych komplikacyj, że delegaci nigdy o znajomych ujemnej opinji nie wydadzą, że ugrzęźniemy w oceanie zawiłych i jałowych okoliczności...

A jednak odstrzały łań, nawet kur po terminie ochronnym w należycie zagospodarowanych łowiskach jakoś życiowo doskonale przez odnośne władze się „uprawniają", dając wyborne rezultaty. Dlaczego z kaczkami miałoby być inaczej?

Tyle pisze się o gorzkiej doli awifauny na obczyźnie!..

Dajmyż jej chociaż u siebie „victum et amictum" w okresie, w którym one „troszczą się" o nasze przyszłe radości, wydając na świat nowe pokolenia. Dajmyż im warunki dla wyhodowania całej tej „giovinezzy", jaka przyjść na świat może.

A dlatego w pierwszym rzędzie potrzebne są: spokój i cisza podczas lęgów.

I wierni przykazaniom Bożym, nie wódźmy braci naszych na pokuszenie. Bo duch jest silny, ale ciało mdłe!...

Chwila zapomnienia — odruchowy strzał... i.... stało się!... Opadła, jak dojrzała gruszka, przyszła matrona rodziny. Omyłkowo, czy na skutek złej woli — niewielka to różnica.

Zato jakże powetujemy sobie, koledzy najmilsi, latem i jesienią, kiedy to, jak ongiś „illo tempore" bywało, delektować się będziemy widokiem „chmur" kaczych, niebiosa zasłaniających.

Jakżeż brać nasza młodsza, która nigdy tych wspaniałych widoków nie oglądała dotąd, srodze ucieszoną zostanie.

A pomimo ciężkiej może dla nas abstynencji co do tego polowania, pozostaną nam zawsze czary gry głuszców, toki cietrzecie, no i „ou pis allez" słodka „elegja ciągów słonek tajemniczych, prawdziwych *dames aux sombres couleurs*".

Pozostanie poczucie, należycie spełnionego obowiązku myśliwca w całem znaczeniu tego zaszczytnego określenia.

Zachowanie i rozmnoża pięknych gatunków naszych akwatycznych zwierzostanów, związana jest z głęboko humanitarnym pierwiastkiem, skonkretyzowanym w słowach „polować — znaczy „chronić" *).

ADAM RZEWUSKI

ZASADY ŻYWIENIA PSA.

(Dalszy ciąg).

Po odstawieniu szczenięcia od suki, co zwykle następuje po 5 — 6 tygodniach, karmienie i pielęgnacja jego musi być przedmiotem bacznej uwagi.

Pierwszy okres życia szczenięcia — okres ssania został zakończony i szczenię przechodzi do otrzymywania pokarmów złożonych, do których organizm musi się przysposobić i które muszą być odpowiednie dla ugruntowania zdrowych podwalin dla dalszego rozwoju.

Dawny system odżywiania polegał na dawaniu szczenięciu prawie do 12 miesięcy jego życia wyłącznie pokarmów bez mięsa. System ten, jako całkowicie bezpodstawny i oparty na przesądach, został zaniechany. Obecnie cały szereg hodowców wpada w drugą krańcowość i po zabraniu szczenięcia od suki daje mu wyłącznie mięso. Jest to również niepożądane. Po pierwsze pies się narowi i nie chce nic innego jeść, a po drugie organizm wymaga prócz mięsa, jako podstawy odżywczej, jeszcze innych pokarmów, zawierających niezbędne elementy dla prawidłowej przemiany materji, o których była mowa wyżej.

Ilościowe zestawienie wszystkich niezbędnych dla psa pokarmów jest syntetycznem ujęciem zagadnienia racjonalnego karmienia.

Ze względu na różnorodność ras, ich wielkości, jak również ze względu na klimat, wiek i tryb życia poszczególnych jednostek, zagadnienie ilościowego żywienia (racje żywnościowe) powinno być dla każdego z wyliczonych momentów oddzielnie rozwiązane. Wszystkie dotychczasowe rozwiązania tego zagadnienia nie pretendują, ani też nie mogą pretendować, do bezwzględnej ścisłości i precyzyjności, z powodu stosunkowo małego nagromadzenia wywodów z empirycznych badań specjalistów i hodowców.

Badania doświadczalne na temat żywienia dokonywane są bądź metodą statystyczną, bądź metodą biologiczną. Metoda statystyczna sprowadza się do zwykłego zapisywania i szeregowania rodzajów i ilości pokarmów, które przyczyniły się do wychowania zdrowych psów pewnej rasy i kategorji. Metoda analizy biologicznej polega na tem, iż ustanawia się pewien zakończony system karmienia, oparty na naukowych przesłankach i system ten stosuje się w przeciągu a priori ustalonego czasu do szeregu psów określonego wieku i rasy, szczegółowo badając złe i dobre efekty karmienia. Po wszechstronnych obserwacjach i doświadczeniach metodą biologiczną ustala się definitywnie system karmienia.

Normy pokarmowe, które dalej podajemy w formie tablic, są wynikiem badań i obserwacyj, dokonywanych wyłącznie metodą analizy biologicznej. Jako punkt wyjściowy dla naszych badań braliśmy normalne, zdrowo urodzone szczenięta różnych ras, karmione w pierwszym miesiącu życia wyłącznie mlekiem matki. Suka karmiąca odżywiana była stosownie do podanych przez nas racyj żywnościowych dla suk karmiących. Badania i obserwacje prowadzone były do chwili całkowitego zakończenia się okresu rozwoju szczeniąt, przyczem z jednej strony opierały się na tych badaniach naukowych, które w definitywny sposób normują rodzaj elementów pokarmowych, z drugiej zaś na energietycznych wartościach pokarmów. Tłem dla wszelkich obliczeń ilościowych służył nam przewód pokarmowy psa, jego sprawność i jego technika trawienia. Bazując nasze badania, obliczenia i wywody na okresie rozwoju psa, uważamy jednocześnie ten okres za najdonioślejszy pod względem pożądanych konsekwencyj żywienia, a także za jedyny odcinek czasu w życiu psa, kiedy studja, badania i obserwacja nad systemem karmienia mogą dać nam obfity i niezbędny materjał do ostatecznego i definitywnego ustalenia racyj żywnościowych nietylko dla psa dorosłego, ale również dla psa dorosłego podczas pracy. Ustalona przez nas racja żywnościowa dla psów dorosłych wypływa więc z racji żywnościowej psów młodych, a nie odwrotnie.

Z ukończeniem rozwoju organizm redukuje swe potrzeby i ogranicza się do elementów pokarmowych, służących dla celów rekonstrukcji, reprodukcji oraz do wytwarzania obydwu form energji — ciepła i pracy.

Dla psa pracującego, a więc wydatkującego stosunkowo dużą wartość energietyczną, niezbędna jest specjalna racja żywnościowa, która byłaby w stanie zwrócić mu wydaną energję. Normalną rację żywnościową psa dorosłego podwyższyliśmy przeto o taką ilość łatwo spalających się energietycznych elementów pokarmowych, które byłyby w stanie zadaniu temu sprostać.

Wkońcu zaznaczamy, że tablice nasze nazwaliśmy orjentacyjnemi, aby podkreślić i zwrócić uwagę na to, że należy je odczytywać i stosować z pewną tolerancją zarówno pod względem ilości poszczególnych pokarmów, jakoteż ich procentowego stosunku między sobą w obrębie danej racji żywnościowej. Czynnikiem, który wpływa i ostatecznie ustala wielkość i charakter wymienionej tolerancji - korekty, jest świadoma i fachowa obserwacja zdrowia, wyglądu i zachowania się psa.

*) Redakcja rezerwuje sobie zajęcie stanowiska w poruszonych kwestjach. *(Przyp. red.).*

TABLICA Nr. 1. Orjentacyjne dzienne normy dla karmiących suk.

Nazwa pokarmu	Rasa bardzo du a (St. Bernardy, dogi, charty syberyjskie I t. p.) Suka karmiąca 6 szczeniąt		Rasa duża (wyżły, owczarki, settery, airedal terriery, i t. p.) Suka karmiąca 5—6 szczeniąt		Rasa średnia (fox-terriery, buldogi francuskie, sealyhamy i t. p.) Suka karmiąca 5 szczeniąt		Rasa mała pekińczyki, japończyki, griffoniki brukselskie, ratlery i t. p.) Suka karmiąca 3 szczenięta	
	Ilość gr.	Kalorje	Ilość gr.	Kalorje	Ilość gr.	Kalorje	Ilość gr.	Kalorje
Mleko	300	207	200	138	150	104	100	69
Jaja (szt.)	3	513	3	513	2	342	1	153
Mięso surowe	1000	2000	600	1200	200	400	100	200
Płatki owsiane, ryż, lub inna kasza	300	1143	200	762	70	266	35	123
Suchy chleb lub bułka	150	384	100	255	30	75	15	38
Tłuszcz	100	773	60	463	20	155	10	77
Mielona kość	100	185	60	110	20	37	10	18
Dzienna ilość kaloryj		5205		3441		1379		696
Normę dzienną podzielić na	3 racje		3 racje		3 racje		3 racje	

TABLICA Nr. 2. Orjentacyjne dzienne normy dla rasy bardzo dużych psów. (St. Bernardy, dogi, charty syber. i t. p.)

Nazwa pokarmu	Po 1-ym miesiącu	Po 1½ miesiąca		Po 2-ch mies.		Po 3-ch mies.		Po 4-ch mies.		Po 5-ciu mies.		Po 6-ciu mies.		Psy dorosłe		Psy dorosłe Racja Pracy	
	Ilość	Ilość w gr.	Kalorje	Ilość w gr.	Kalorje	Ilość w gr.	Kalorje	Ilość w gr.	Kalorje	Ilość w gr.	Kalorje	Ilość w gr.	Kalorje	Ilość w gr.	Kalorje	Ilość w gr.	Kalorje
Mleko matki i dodatkowo:																	
Mięsa siekanego surowego	100																
wraz z kleikiem z płatków owsianych wzgl. ryżu, lub innej kaszy	50																
Mleko		250	173	300	207	300	207	300	207	300	207	300	207	300	207	300	207
Jaja (szt.)		2	342	2	342	2	342	2	342	2	342	2	342	—	—		—
Płatki owsiane, ryż, lub inna kasza		60	229	75	286	90	343	100	381	125	476	150	571	200	762	300	1143
Chleba suchego		15	45	25	75	35	105	50	150	50	150	75	225	100	300	200	600
Mięsa siekanego		150	300	200	400	250	500	300	600	300	600	400	800	300	600	600	1200
Tranu		10	84	20	169	25	212	30	253	—	—	—	—	—	—	—	—
Fosforanu wapna		2	—	5	—	8	—	10	—	15	—	15		—	—	—	—
Tłuszczu		—	—	—	—	—	—	—	—	30	232	40	309	40	309	100	773
Dzienna ilość kaloryj			1173		1479		1709		1933		2007		2484		2178		3923
Normę dzienną podzielić na	3 racje	5 racyj		5 racyj		4 racje		4 racje		3 racje		2—3 racyj		2 racje		2 racje	

TABLICA Nr. 3. Orjentacyjne dzienne normy dla rasy dużych psów. (Wyżły, owczarki, settery, airedal-terriery i t. p.)

Nazwa pokarmu	Po 1-ym miesiącu	Po 1½ miesiąca		Po 2-ch mies.		Po 3-ch mies.		Po 4-ch mies.		Po 5-ciu mies.		Po 6-ciu mies.		Psy dorosłe		Psy dorosłe Racja Pracy	
Mleko matki i dodatkowo:																	
Mięsa siekanego surowego	75																
wraz z kleikiem z płatków owsianych wzgl. ryżu, lub innej kaszy	40																
Mleko		180	124	200	138	200	138	200	138	250	173	250	173	250	173	250	173
Jaja (szt.)		1	257	2	342	2	342	2	342	2	342	2	342	—	—	—	—
Płatki owsiane, ryż, lub inna kasza		40	152	60	229	75	276	85	324	90	342	100	381	150	571	200	762
Chleba suchego		10	30	15	45	25	75	40	120	50	150	60	180	50	150	100	300
Mięsa siekanego		100	200	150	300	200	400	250	500	275	550	300	600	300	600	400	800
Tranu		10	84	15	126	20	168	25	210	—	—	—	—	—	—	—	—
Fosforanu wapna		2	—	4	—	6	—	8	—	10	—	12	—	—	—	—	—
Tłuszczu		—	—	—	—	-	—	—	—	25	193	30	232	30	232	75	600
Dzienna ilość kaloryj			847		1175		1399		1634		175		1908		1726		2635
Normę dzienną podzielić na	3 racje	5 racyj		5 racyj		4 racje		4 racje		3 racje		2—3 racyj		2 racje		2 racje	

TABLICA Nr. 4. Orjentacyjne dzienne normy dla rasy średnich psów. (Fox-terriery, buldogi francuskie, sealyhamy i t. p.)

Nazwa pokarmu	Po 1-ym miesiącu	Po 1½ miesiąca		Po 2-ch mies.		Po 3-ch mies.		Po 4-ch mies.		Po 5-ciu mies.		Po 6-ciu mies.		Psy dorosłe		Psy dorosłe Racja Pracy	
Mleko matki i dodatkowo:																	
Mięsa siekanego surowego	40																
wraz z kleikiem z płatków owsianych wzgl. ryżu, lub innej kaszy	20																
Mleko		90	64	100	69	100	69	100	69	125	87	125	87	125	87	125	87
Jaja (szt.)		1	171	1	171	1	171	1	171	1	171	1	171	—	—	—	—
Płatki owsiane, ryż, lub inna kasza		20	76	30	114	40	152	50	190	60	228	70	267	80	305	100	381
Chleba suchego		10	30	10	30	15	45	20	60	25	75	30	90	40	120	50	150
Mięsa siekanego		60	120	75	15	100	200	125	250	150	300	175	350	150	300	200	400
Tranu		5	42	8	68	10	84	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Fosforanu wapna		1	—	2	—	3	—	4	—	5	—	6	—	—	—	-	–
Tłuszczu		—	—	—	—	—	—	15	126	15	126	15	126	15	126	40	309
Dzienna ilość kaloryj			503		602		721		866		987		1091		938		1327
Normę dzienną podzielić na	3 racje	5 racyj		5 racyj		4 racje		4 racje		3 racje		2—3 racyj		2 racje		2 racje	

TABLICA Nr. 5. Orjentacyjne dzienne normy dla rasy małych psów. (Pekińczyki, japończyki, griffoniki brukselskie, ratlery i t. p.

Nazwa pokarmu	Po 1-ym miesiącu	Po 1½ miesiąca		Po 2-ch mies.		Po 3-ch mies.		Po 4-ch mies.		Po 5-ciu mies.		Po 6-ciu mies.		Psy dorosłe		Psy dorosłe Racja Pracy	
Mleko matki i dodatkowo:																	
Mięsa siekanego surowego	25																
wraz z kleikiem z płatków owsianych wzgl. ryżu, lub innej kaszy	12																
Mleko		50	35	60	42	60	42	60	42	70	48	70	48	70	48		
Jaja (szt.)		1/2	86	1/2	86	1/2	86	1/2	86	1/2	86	1/2	86	—	—		
Płatki owsiane, ryż, lub inna kasza		12	45	20	76	25	95	30	114	35	133	35	133	30	114		
Chleba suchego		5	15	7	21	10	30	15	45	20	60	20	60	15	45		
Mięsa siekanego		30	60	45	90	60	120	70	140	80	160	90	180	80	160		
Tranu		3	24	6	50	6	50	8	62	—	—	—	—	—	—		
Fosforanu wapna		0.5	—	1	—	2	—	3	—	4	—	4	—	—	—		
Tłuszczu		—	—	—	—	—	—	—	—	8	62	8	62	8	62		
Dzienna ilość kaloryj			265		365		423		494		549		569		429		
Normę dzienną podzielić na	3 racje	5 racyj		5 racyj		4 racje		4 racje		3 racje		2—3 racyj		2 racje			

Patrz uwagi do tablic na str. 527

UWAGI, DOTYCZĄCE TABLIC NORM ŻYWNOŚCIOWYCH DLA PSÓW.

Uwaga 1. W 1-ym miesiącu życia szczenię powinno otrzymywać jedynie mleko matki.

Uwaga 2. Do poszczególnych racyj można dodawać pewną ilość jarzyn, jak marchew, buraczki, szpinak oraz w małej ilości kartofle.

Uwaga 3. Wraz z mięsem mogą być dawane kości miękkie, z wyjątkiem kości ptaków, zajęcy i królików.

Uwaga 4. Gdyby mleko wywoływało rozwolnienie, to należy je wyłączyć z racji żywnościowej.

Uwaga 5. Wszelkiego rodzaju kasze winny być dobrze przegotowane.

Uwaga 6. Czysta, niezbyt zimna woda, w czystem naczyniu, powinna być stale do dyspozycji psa.

Uwaga 7. Psy pracujące winny być karmione w godzinę po ukończonej pracy.

(D. c. n.) DR. MED. WET. MAKSYMILJAN ŁABĘDŹ.

DOBRE I ZŁE.

W STRONĘ REDAKCYJ PISM CODZIENNYCH.

I znów muszę powrócić do starej bolączki... Niestety, dzieje się tak zbyt często, iż najpoczytniejsze i najlepiej redagowane pisma codzienne (stołeczne, lub większych miast prowincjonalnych) lekkomyślnie zamieszczają przez nikogo niesprawdzone przed ukazaniem się notatki swych reporterów, lub przygodnych współpracowników, dotyczące wiadomości z dziedziny łowiectwa.

Głupstwo jeszcze, gdy wiadomość taka odnosi się np. do „odyńca, który myśliwego atakował na drzewie i nie odchodził przez kilka godzin, aż nie przybyła odsiecz w postaci towarzyszy polowania". Nawet bowiem laik łowiecki uśmiechnie się z powątpiewaniem na taką rewelację.

Znacznie gorzej jest jednak, gdy błędne wiadomości dotyczą np. wskazówek hodowlanych, a już najfatalniej, gdy mają stanowić obowiązujące wszystkich myśliwych bez wyjątku informacje o czasie ochronnym, względnie o okresie odstrzału danej zwierzyny.

Wogóle niewielu mamy myśliwych w Polsce, a do stosunkowo bardzo nielicznych można zastosować to miano w prawdziwem tego słowa znaczeniu, w myśl dewizy znanego myśliwego, ś. p. hr. Tarouca: „Kein Heger—kein Jaeger". Jeśli zatem do słabiej zamiłowanych w hodowli, a najmniej z tem obznajmionych, docierają niefachowe, albo bałamutne rady czy wskazówki, stwarza to dalsze pomnożenie nieuctwa łowieckiego, albo też zniechęcenia już przy pierwszych objawach dobrych chęci w kierunku hodowlanym.

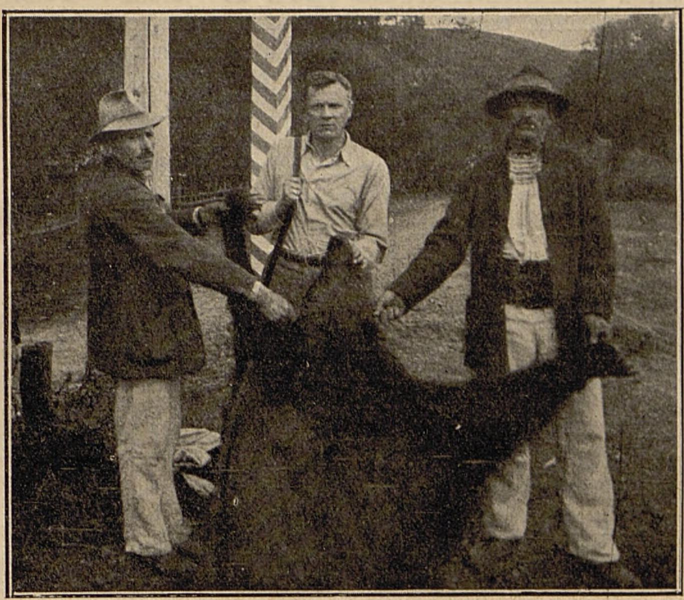
A jeśli wziąć pod uwagę większość posiadaczy kart łowieckich, których zasadniczo trudno obdarzyć mianem myśliwych, gdyż faktycznie są to tylko w całem tego słowa znaczeniu strzelacze, czasem nader nawet szkodliwi, gdyż z pretensjami do miana „sportowców" — błędne informacje prasowe np. z zakresu prawem przewidzianych okresów odstrzału poszczególnych gatunków zwierzyny stają się wprost szkodliwe z punktu widzenia łowieckiego, moralnego i życiowego.

Wprawdzie nieopatrzne zastosowanie błędnie, a na niekorzyść ochrony danego gatunku zwierzyny, podanej informacji prasowej o prawie odstrzału godzi również w niemogącego tłomaczyć się nieznajomością prawa, zarejestrowanego przez wykupienie karty łowieckiej myśliwego, lecz stokroć więcej tracą na tem zwierzostany, gdyż przykład jest zaraźliwy, a zresztą ten i ów tłomaczy sobie szybko, że skoro X strzela już dziś bażanty z pod psa (wrzesień), to widać wolno — i wcale nie przyjdzie mu na myśl gdziekolwiek „urzędowo" to sprawdzić.

A taka informacja znalazła się niedawno w jednym z większych dzienników warszawskich, że bażanty wolno strzelać już we wrześniu, gdy istotnie wolno to czynić dopiero od 16 października.

Zresztą tego rodzaju „wyssane z palca" skrócenie czasu ochronnego, zagwarantowanego prawem jakiemuś gatunkowi zwierzyny, zdarza się sporadycznie to w tem, to w owem z najpoczytniejszych pism.

Pisałem już o tem wiele, rozsyłałem rady i ostrzeżenia bezpośrednio do redakcyj największych i najpoczytniejszych dzienników w całym kraju — mało tego: Komisja Propagandowa P. Z. S. Ł. rokrocznie posyła redakcjom tych pism tabelki, zestawiające na dany rok czas ochronny dla poszczególnych rodzajów zwierzyny; niezależnie od tego starostwa sprzedają za minimalną opłatą tabelki te myśliwym przy wykupywaniu kart łowieckich. Czyni się zatem wszystko, by do wiadomości wszystkich myśliwych dotarły prawdziwe i obowiązujące ich z tej dziedziny przepisy.



Skóra z niedźwiedzicy, ubitej we wrześniu 1935, przez dr. Jerzego Bleszyńskiego. Fot. M. Starzewski.

Aż tu raptem pismo X „pozwala" strzelać kuropatwy od 15 sierpnia, albo zające od 1 października, lub t. p. I zamiast działać w interesie swego czytelnika — myśliwego — wprowadza go w błąd, naraża na konsekwencje spisania protokółu policyjnego, lub na kary administracyjne.

Bywa i odwrotnie, t. j. że jakieś pismo niewiadomo dlaczego „przedłuża" okres ochronny danego gatunku na własną rękę. Zdawałoby się, że w danym wypadku nie jest to rzeczą dla nikogo szkodliwą, a dla zwierzyny jest nawet pożyteczną. W zasadzie być może: tak, lecz w pewnych wypadkach stać się to może szkodliwem nietylko dla samego łowiectwa, ale nawet dla społeczeństwa nie-łowieckiego, gdyż przynoszącem straty gospodarcze, a nadto zbędne zaognienia społeczne. Zaraz to udowodnię.

„A. B. C." warszawskie zamieściło niedawno wzmiankę następującej treści (w Nr. 245 z dnia 1 września b. r.): „Klęska dzików na Polesiu. W Pińszczyźnie, w gęstych lasach gminy brodnickiej, pojawiły się w ostatnich tygodniach ogromne stada dzi-

ków. Ponieważ obecnie polować na dziki nie wolno (moje podkreślenie), wyrządzają one wielkie szkody w polach, ryjąc ze szczególnem upodobaniem kartofliska."

A więc, według redakcji tego pisma, dziki we wrześniu korzystają z ochrony! Quo modo? Dziki dawniej nie korzystały z żadnej ochrony, jako szkodniki rolne, odniedawna sfery łowieckie wywalczyły dla nich 4 miesiące ochrony, od 1 marca do 30 czerwca włącznie, gdyż było wiele okolic, gdzie następował szybki zanik tej zwierzyny, wobec wybijania przez wszystkich, kto żyje, w każdym czasie, każdego napotkanego przedstawiciela gatunku „czarnej zwierzyny". Ginęły więc także od siekańców czy loftek maciory, prowadzające jeszcze maleńkie, pręgowane potomstwo od syska, które skolei ginęło z głodu, lub w zębach drapieżników, pozostawione na ich pastwę bez najmniejszej obrony, a jeszcze bez przystosowania do życia samoistnego. Temu należało położyć stanowczo kres.

Ale dziki są bezsprzecznie szkodnikami rolnymi — chociaż są jednocześnie nadzwyczaj pożyteczne dla rozwoju i zdrowia lasów — a rolnik (nie-myśliwy), który bronić swych plonów od nich nie umie, narażony jest na znaczne nieraz straty.

Stąd w niektórych okolicach, gdzie dzików jest więcej, gdzie rozmnoża tych zwierząt nie napotyka na większe trudności, ani prześladowanie, powstaje dziś „problem dziczy" — tak zresztą, jak powstaje on w okolicach naprawdę „pełnych" jeleni — rodzą się poważne prądy przeciw-dziczce, a odgłosy tej bolączki rolnika i jego utyskiwania na szkody znalazły już oddźwięk nawet w prasie łowieckiej, wywołały dyskusję i podzieliły myśliwych na dwa obozy.

Faktem jest, że w łowiectwie, które w wielu postulatach zeszło się na jednej płaszczyźnie z ochroną przyrody, coraz głębiej i poważniej zaznacza się zupełnie umotywowana tendencja, iż niema prawie tak szkodliwego gatunku, któryby w pewnych warunkach ogólnych czy lokalnych nie zasługiwał na dłuższy czy krótszy czas ochronny w ciągu roku. Tej wspólnej wytycznej niepodobna potępić, ani jej rozumnie zwalczyć. Jeśli więc zachodzą na jakimś terenie specjalne okoliczności, jeśli gdzieś jakiś gatunek staje się przez swe terenowe nasilenie szkodliwym dla innego gatunku, czy też dla innej dziedziny gospodarczej, pozostaje wyłącznie zastosowanie wszelkich godziwych i dozwolonych środków, aby gatunek ten przetrzebić silniej i doprowadzić do stanu, niezagrażającego niczyjemu życiu, ani dobru materjalnemu, lecz w granicach przewidzianych okresów odstrzału.

Tendencja taka w łowiectwie pojawiła się dość zdecydowanie nawet odnośnie wilków, lisów i wydr. Tembardziej więc co do dzika niepodobna zgodzić się na przywrócenie człowiekowi prawa tępienia go o każdym czasie, przez okrągły rok.

Drobną, mało znaczącą wzmianką o tem, że „dzików we wrześniu (jeszcze!) strzelać nie wolno", redakcja „A. B. C." dała odrazu broń w rękę przygodnym, jak ich nazywam, krytykom łowiectwa, którzy, nic się na niem nie znając, ani zdając sobie sprawę z jego doniosłości gospodarczej w ogólnych obrotach kraju, a mieniąc się jedynymi rzecznikami pokrzywdzonych rolników — uczynić mogą wiele zbytecznego, a szkodliwego dla sprawy hałasu. Boć nie można postawić sprawy tak, jak to czynią już dziś niektórzy nieprzejednani wrogowie tego zwierza: albo myśliwi i dziki, albo rolnicy i ich płody!

Nie trzeba także zapominać, że za szkody, wyrządzane przez zwierzynę w rolnictwie, prawo łowieckie przewiduje odszkodowanie.

Piszę te słowa więcej dla Szanownych Redakcyj pism, niż dla czytelników mojej stałej rubryki... Jeszcze raz zwracam się do nich o nielekceważenie treści notatek, wzmianek i artykułów z dziedziny łowiectwa, które tak często jeszcze redagowane bywają na kolanie, a zawierają wiele błędnych danych, lub błędnych poglądów.

A nadewszystko chodzi mi — a przecież najbardziej powinno o to chodzić Redaktorom pism, zamieszczających informacje z jakiejkolwiek dziedziny dla swych czytelników — ażeby w treści tych notatek czy wzmianek była podawana istotna prawda, a nie omyłki i niedopatrzenia, mogące przynieść szkodę czyimśkolwiek interesom.

WUZET.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

OESTERREICHS WEIDWERK.

Nr. 17/1936, str. 253. E. Weitenau *„Polowanie na kury z latawcem"*. — Pod koniec sezonu kuropatwiego kury przestają dotrzymywać, podrywają się b. daleko i dosięgnięcie ich staje się często niemożliwe. Jest to przykre nietylko dla myśliwych, ale i dla hodowców, gdyż w tych wypadkach, gdy przewidziany planem odstrzał nie został w wyższym stopniu wyzyskany, zachodzić może obawa, że liczne stada kur, w obawie braku pożywienia, wyniosą się z dotychczasowego terenu do innych, nieraz odległych miejscowości. Aby temu częściowo przynajmniej zapobiedz, stosowane jest używanie na polowaniach na kury latawców w kształcie jastrzębia, w obawie przed którym kury przywarowują. Latawce takie są do nabycia w składach przyborów myśliwskich, uwiązane są do długiej na 70 m., cienkiej, ale mocnej linki, nawijanej na małą szpulę, i posiadają przy ogonie na dość długim sznurku ciężarek ołowiany, utrzymujący latawiec w pozycji właściwej. Manipulowanie latawcem wymaga pewnej wprawy, toteż należy zawczasu ćwiczyć w tem chłopaka, mającego towarzyszyć myśliwym. Samo polowanie z latawcem polega na tem, że w równej linji z myśliwym idzie chłopak z latawcem, wzniesionym nad polem, podlegającem opolowaniu, na 30 — 40 m. Jeżeli się idzie z wiatrem, latawiec jest na przedzie, strzelanie do podrywających się kur jest dogodne, ale pies ma utrudnione poszukiwanie. Idąc pod wiatr, myśliwi będą mieli latawiec z tyłu, co jest oczywiście bezużytecznie. Toteż, chcąc uniknąć niedogodności, płynących z chodzenia z wiatrem, można próbować iść naukos, pod kątem do wiatru, ale wówczas manipulowanie latawcem jest trudniejsze. Użycie latawca, dobrze skonstruowanego, daje na terenach otwartych z jako takiem przykryciem roślinnem wyniki dobre, ale nie może być powtarzane częściej, niż 2 — 3 razy. Kury, widząc bezczynność jastrzębia, oswajają się wkrótce i przestają na latawiec reagować. Polowanie z latawcem ma jednak i ujemne strony. Przedewszystkiem strzał do kur, warujących przed jastrzębiem, jest trudny: kury dotrzymują do ostatniej chwili, zrywają się z pod samych nóg myśliwego, ciągną przy samej ziemi i niezwłocznie znowu zapadają, wyzyskując każdą nierówność terenu, lub gęstsze poszycie, do wyciekania na piechotę. Pozatem zdarza się, iż stadka z bardziej wrażliwą starką, po kilkakrotnem straszeniu ich latawcem raz po raz, wynoszą się z terenu na stałe. Dlatego też zalecanem jest opolowywanie terenu przy pomocy latawca nie częściej, niż raz na 2 tygodnie. Jest to zresztą wskazane ze względu na zbliżający się sezon polowania na zające, których widok jastrzębia również może niepokoić.

J. G.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Niedawno zmarł w Czechosłowacji światowej sławy hodowca, znawca życia zwierzyny płowej, słynny ze swych publikacyj w druku, Ernest hr. Sylva Tarouca.

Wśród prac Zmarłego najpopularniejszą u nas była broszura p. t. „Hodowca a myśliwy".

Łowiectwo wszechświatowe ze śmiercią hr. Tarouca straciło pierwszorzędnego znawcę spraw hodowlanych wogóle i propagatora odpowiednich metod, opartych na osobistem doświadczeniu tego zamiłowanego myśliwego - przyrodnika.

Wł. Z.

SPRAWOZDANIE Z KONKURSU DOWODNYCH WYŻŁÓW MYŚLIWSKICH, URZĄDZONEGO PRZEZ WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK MYŚLIWYCH W POZNANIU.

Tegoroczny jesienny konkurs rasowych psów myśliwskich, urządzony w dniu 20 ub. m. w majątku Strzeszyn pod Poznaniem przez Sekcję Kynologiczną Wielkopolskiego Związku Myśliwych (Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie) należy zaliczyć do najbardziej udanych imprez tego rodzaju, która dała pełną satysfakcję tak pp. hodowcom dowodnego psa myśliwskiego, jak również organizatorom konkursu i Komisji Sędziowskiej. Zaznaczyć tu wypada, że hodowla i tresura tego szlachetnego i nieodłącznego przyjaciela myśliwego w roku obecnym zrobiła bardzo wielki postęp. Jeżeli w tem tempie pp. hodowcy pójdą dalej, to nasze Kresy Zachodnie już w krótkim czasie będą mogły się poszczycić bardzo wielką ilością znakomicie ułożonych i wytresowanych rasowych psów myśliwskich.

Zarówno klasa starszych, jak i klasa młodych psów pod względem przygotowania przez pp. treserów stała na bardzo wysokim poziomie i wykazała swoją wysoką wartość pomimo, że pogoda podczas konkursu nie dopisała (deszcz z przerwami), bardzo utrudniając pracę np. za farbą i włóczką w lesie, oraz pracę polną.

Po uroczystem powitaniu gości, hodowców i treserów przez prezesa Wlkp. Zw. Myśliw. p. ppłk. rez. K. Chłapowskiego przystąpiono do konkursów zgłoszonych psów, których w tym roku stanęło do popisu 13 rasy niemieckiej szorstko- krótko- i długowłosej (7 w klasie starszych i 6 w klasie młodych), 1 pies rasy angielskiej w klasie starszych oraz poza konkursem 1 pies rasy krajowej w klasie młodych, 1 wyżeł tropowiec i 1 jamnik.

Poza konkursem stanęła do popisu tylko w pracy polnej wyżlica „Bomba", uzyskując 60 punktów. Prowadził M. Siudzik. Również poza konkursem popisywała się jamniczka „Suzi", wykazując nadzwyczajną tresurę i posłuszeństwo. Prowadził Dr. J. Szuman.

Komisja Sędziowska składała się z pp.: Dr. Szuman, jako przewodniczący, Fr. Unrug, nadl. Woszczyński, nadl. Martyniec, Heinze, Minke, Górski jr. i hr. Czarnecki.

Komisja pracowała w trzech oddzielnych grupach. Poszczególne psy popisywały się kolejno przed każdą z podkomisji sędziów, z których jedna egzaminowała z pracy za farbą i pracy leśnej, druga z pracy wodnej i ciętości, a trzecia z pracy polnej.

Sekcja Kynologiczna Wielkopolskiego Związku Myśliwych składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim pp. hodowcom i treserom za tak intensywną pracę w układaniu rasowych wyżłów myśliwskich i życzy im jeszcze lepszych wyników w konkursie w r. 1937.

Poniżej zamieszczamy uzyskaną w tych konkursach punktację ogólną i za oddzielne działy pracy przez psy obu klas.

Nazwa psa	Pochodzenie	Praca za farbą	Praca leśna	ciętość	Praca wodna	Praca polna	Ógólna punktacja	Prowadził i zdobył nagrody
W klasie otwartej								
możliwych punktów		**24**	**52**	**24**	**24**	**104**	**226**	
1. Grom z Rościnna	Grom z Nad Gopła Bessy-Ostrowie	20	32	24	24	104	204	B. Poczta złoty medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 50,— zł.
2. Karo	Greit v. Ruhrtal Grille v. Römerstadt	12	42	24	15	89	182	L. Pieprzyk srebrny medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 50,— zł.
3. As z Rogów W. Z. M. 336	Kleiner v. d. Vörde Erka v. d. Vörde	12	39	18	24	87	180	P. Kaaz srebrny medal Wklp. Zw. Myśl. i treser 25,— zł.
4. Pik	Grom z Rościnna Diana	16	40	18	18	87	179	B. Poczta srebrny medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 25,— zł.
5. Iwan z nad Czarnego Jeziora	Rheinlands-Troll Juno v. d. Sonnenburg	4	42	18	18	85	167	Fr. Ciupiński bronzowy medal Wlkp. Zw. Myśl.
6. Kora v. Lupgenberg D. H. St. B. 2224/33	Alt-Flotteg Auka v. Heimbötz	12	45	18	21	63	159	T. Caesar bronzowy medal Wlkp. Zw. Myśl.
7. Boy v. d. Gülde D. H. St. B. 1407/33	Alt-Flottweg Bella v. Regnitzstrand	0	44	18	18	58	138	T. Caesar list pochwalny Wlkp. Zw. Myśliwych
8. Rino	rasa angielska	0	37	0	9	45	91	L. Gronowski
W klasie młodych.								
możliwych punktów	—	—	**36**	—	**20**	**80**	**136**	
1. Katja	Greif v. Ruhrtal Grille v. Römerstadt	—	36	—	3	80	119	K. Pieprzyk srebrny medal Wlkp. Izby Roln. i treser 50,— zł.
2. Leda—Mira	Tref Aza W. Z. M. 636	—	26	—	8	80	114	A. Gaponow srebrny medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 25,— zł.
3. Lord z Rościnna		—	20	—	20	67	107	B. Poczta bronzowy medal Wlkp. Izby Roln.
4. Diana		—	24	—	14	57	95	P. Kaaz bronzowy medal Wlkp. Zw. Myśl.
5. Rex		—	20	—	3	67	90	M. Siudzik list pochwalny Wlkp. Izby Roln.
6. Agar	Doll v. Rheinland Mira v. Hubertushof	z powodu silnego okulawienia podczas zawodów wycofany						

Również z powodu okaleczenia wycofano wyżła - tropowca.

KOZIOŁ HERMAFRODYTA.

Dzień 2 września b. r. był dla mnie zaiste ciekawym. Dzień ten, poza 25 kuropatwami, ubitemi przy silnym wietrze, złożył na moim rozkładzie również lisa, wypłoszonego przez wyżła z kartofli, — a ranek dał mi w ofierze rogacza - hermafrodytę! O hermafrodytyźmie, napotykanym u jeleni, wspomina profesor uniwersmytetu w Amsterdamie, dr. M. Weber, w pracy, wyd. w Jenie w 1927 r., p. t.: „Die Saugetiere" — T. I, str. 357. O rogaczach - hermafrodytach, mam wrażenie, u nas nie pisano. Tem bardziej uważam sobie za miły obowiązek podzielenia się z myśliwymi kilku krótkiemi szczegółami co do ubitej sztuki, której wnętrzności podjął się łaskawie zbadać kierownik Poznańskiego Uniwersytetu Muzeum Przyrod., dr Wiesław Rakowski.

Przed strzałem na odległość 155 m. (Mannlicher-Schoenauer, cal. 8 mm, luneta Voigtlaendera) dokładnie zdawałem sobie sprawę, iż strzelam conajmniej do „dziwoląga"! Rogacz stał na ściernisku, — ja strzelałem z rowka ochronnego, wykopanego wokoło sterty ze zbożem. Zauważyłem znamiona kozy po tarczy, jako i brak pendzla, a przytem kapitalne parostki! Sztuka bardzo rosła, niezmiernie ostrożna, pasąca się w towarzystwie 3 innych sarn. Po strzale (wys. komora) sztuka padła w ogniu. Podszedłem i ze zdumieniem stwierdziłem, że są wymiona... a tylna para nawet nieco nabrzmiała! Pozatem normalna pochwa, jak u „każdej innej" sarny! Zresztą poprzednio już „byłem zauważywszy" dziwny sposób oddawania moczu przez upatrzonego „kozła"! Zafrasowany, acz niemniej uradowany pięknemi parostkami, zabrałem sztukę do domu (nie używając do niczego noża — z braku laku...).

Po skrupulatnie dokładnem i oględnem wypatroszeniu znalazły się wewnątrz dwa jądra: jedno ca 2/3 norm. wielkości, drugie wielkości ziarna bobu. Byłem zatem uspokojony i uradowany — jasnem bowiem się stało, że zachodzi tu jawny wypadek hermafrodytyzmu „prawdziwego", tem ciekawszy, że, sądząc po uzębieniu, była to już około 10-letnia sztuka i to o maksimum napotykanej wielkości i wagi — zdrowa, jak rydz.

Podkreślić tu trzeba, że hermafrodytyzm nie jest zwyrodnieniem, lecz anomalją, powstającą na tle czysto embrjologicznem, acz niewątpliwie u sarn niezmiernie rzadką, a może nawet wogóle dotąd nie badaną. Parostki b. silne, ciemne, 25 cm. wysokie, uperlenie dobre, odnogi krótkie, róże duże, pnie grube, dowodzące starszego wieku.

Z. M.

LISTY DO REDAKCJI.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o łaskawe zamieszczenie w poczytnem piśmie niniejszego ostrzeżenia. W „Łowcu Polskim" od czasu do czasu ogłasza się niejaki Marcin Andrzejewski, hodowca i treser psów myśliwskich, zam. w Pogorzeli koło Mińska Maz. Ostrzegam ogół myśliwski przed zawieraniem wszelkich tranzakcyj z pomienionym, który drogą ogłoszeń o sprzedaży gotowych wyżłów wyłudza pieniądze od nabywców, pobierając zadatki, a nie wykonywując zobowiązań.

Ostatnio zostałem narażony na stratę w sumie 100 złotych (opierając się na ogłoszeniu w „Łowcu", dnia 10/IV. 36 r.). Przeciwko pomienionemu złożyłem doniesienie do Prokuratora.

INŻ. CZESŁAW ROSSIŃSKI

Nowo-Święciany dn. 23/VII — 1936 r.

Nadleśnictwo Święciany

KŁUSOWNICTWO.

(-zet-) W okolicy Piekar Śl. polujący na kaczki p. Karol Cisek natknął się na trzech kłusowników, którzy na jego terenie polowali również wzdłuż rzeki Brynicy.

Wezwani do zatrzymania się, kłusownicy wystrzelili parokrotnie do Ciska, strzały te jednak chybiły.

W odpowiedzi na strzały do siebie, Cisek zabił psa kłusowników, którego właścicielem okazał się Jan Świder z Józefki.

*

(-zet-) W lesie maj. Dłutów powiatu łaskiego, w gm. Widzew, został postrzelony z broni śrutowej gajowy Józef Dobieralski, którego w jakiś czas potem znaleziono leżącego na ziemi.

Po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy przewieziono go do szpitala w Pabjanicach.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że sprawcą postrzelenia był niejaki Antoni Szumski, mieszkaniec sąsiedniej wsi Rydzyny, z zawodu kłusownik, który w ten sposób wywarł na gajowym swą zemstę za niejednokrotne chwytanie go na kłusownictwie i oddawanie w ręce policji.

Szumskiego zaaresztowano pod zarzutem usiłowania zabójstwa.

*

(-zet-) W Sądzie Grodzkim w Mikołowie (Śląsk) odbyła się w końcu ubiegłego miesiąca rozprawa przeciwko kilku kłusownikom, polującym na cudzym terenie, którym przodownik pol. państw. odebrał dubeltówki. Byli to „miastowi myśliwi", m. in. pewien urzędnik i rzeźnik.

Sąd skazał wszystkich uczestników niefortunnego „polowania" na karę aresztu od 2 — 4 tygodni.

*

(-zet-) W lasach maj. Niegodzice pod Łodzią został postrzelony w dniu 1 b. m. przez Jana Kęsię, nieuchwytnego przez długi czas kłusownika, gajowy Andrzej Studziński.

Postrzał okazał się śmiertelny i Studziński zmarł. Kęsia strzelał do gajowego z zemsty, ponieważ kilkakrotnie odsiadywał karę aresztu, dzięki przyłapywaniu go na kłusownictwie przez Studzińskiego.

Zbrodniarza aresztowano.

*

(-zet-) W związku z podaną w Nr. 26 „Łowca Polskiego" notatką o zabiciu łosia w sierpniu b. r. przez kilkunastu włościan, mieszkańców wsi Zajki, gminy Trzcianna, na Polesiu, mamy do zanotowania, że oskarżeni o ten czyn uczestnicy w liczbie dwudziestu zostali skazani przez starostwo na karę bezwzględnego aresztu od 4 — 6 tygodni i grzywny od 20 do 200 zł., w zależności od miary udziału w tem przestępstwie.

TRAGICZNY WYPADEK.

W majątku Leszcz, pow. Mogilno, wydarzył się straszny wypadek, ofiarą którego padło dwoje dzieci.

Urzędnik gospodarczy Józef Kozerski, wracając z polowania przez pole, przechodził koło lisich nor. W jednej z nor, zarośniętej krzakami, coś się poruszyło. Kozerski, myśląc, że to lis, strzelił w tym kierunku. W tej chwili rozległ się przeraźliwy krzyk dziecka.

Jak się okazało, była to okropna pomyłka. W lisiej norze bawiło się dwoje dzieci, 13-letnia dziewczynka, ze swym 6-letnim braciszkiem. Celnym strzałem Kozerski zastrzelił chłopczyka na miejscu, dziewczynkę zaś ciężko ranił.

Mimowolnego zabójcę aresztowano.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 25 (837) „Łowca Polskiego" we wzmiance o nagrodzeniu gajowego podane zostało m. in., nazwisko przedstawiciela miejscowych organizacyj łowieckich, które wydrukowano błędnie.

Powinno być: rtm. Szumskiego, co niniejszem prostujemy.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

Kunę leśną, młodą, samiczkę - kupię. Łaskawe oferty i cenę prosi Stanisław Nowakowski w Żerocinie poczta Międzyrzec n/Łukawą.

Leśnik, dokładnie obznajmiony z hodowlą i eksploatacją lasu, oraz wszelkiemi pracami w gospodarstwie leśnem, uczciwy, energiczny, poszukuje posady jako leśniczy lub odpowiedni łowczy nad terenem wydzierżawionego polowania. Oferty proszę kierować: Ignacy Szumk, Moszczenica, poczta Jastrzębie Zdrój, pow. Rybnicki, Górny Śląsk.

Łowiecki teren obszaru 3300 h. do wydzierżawienia z publicznej licytacji, która odbędzie się 29 września b. r. o godz. 13 w magistracie miasta Węgrowa. Cena wywołania 1500 zł. płatne zgóry za 6 lat. Zarząd spółki łowieckiej.

Państwowy Nadleśniczy z wyższem wykształceniem i długoletnią praktyką w dziedzinie leśnictwa i łowiectwa, lat 45, przyjmie stanowisko w lasach prywatnych. Łaskawe zgłoszenia proszę o skierowanie Wilno, Kalwaryjska 1—10 „Nadleśniczy".

Roczniki „Łowca Polskiego" 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933, oprawne w płótno angielskie zielone ze złoceniami, okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w administracji „Łowca Polskiego".

Setter Gordony, szczenięta sprzedam. Długowłose, czarne podpalane, pięknej mało w Polsce znanej rasy. Matka nagrodzona srebrnym medalem. Długoletnia hodowla. Warszawa. Kopernika 42-12. Radzio.

Trzy psy angielskie wyżły młode do sprzedania: Warszawa, Bugaj Nr. 2. Sierżant Szymanek.